



DUNAJEC

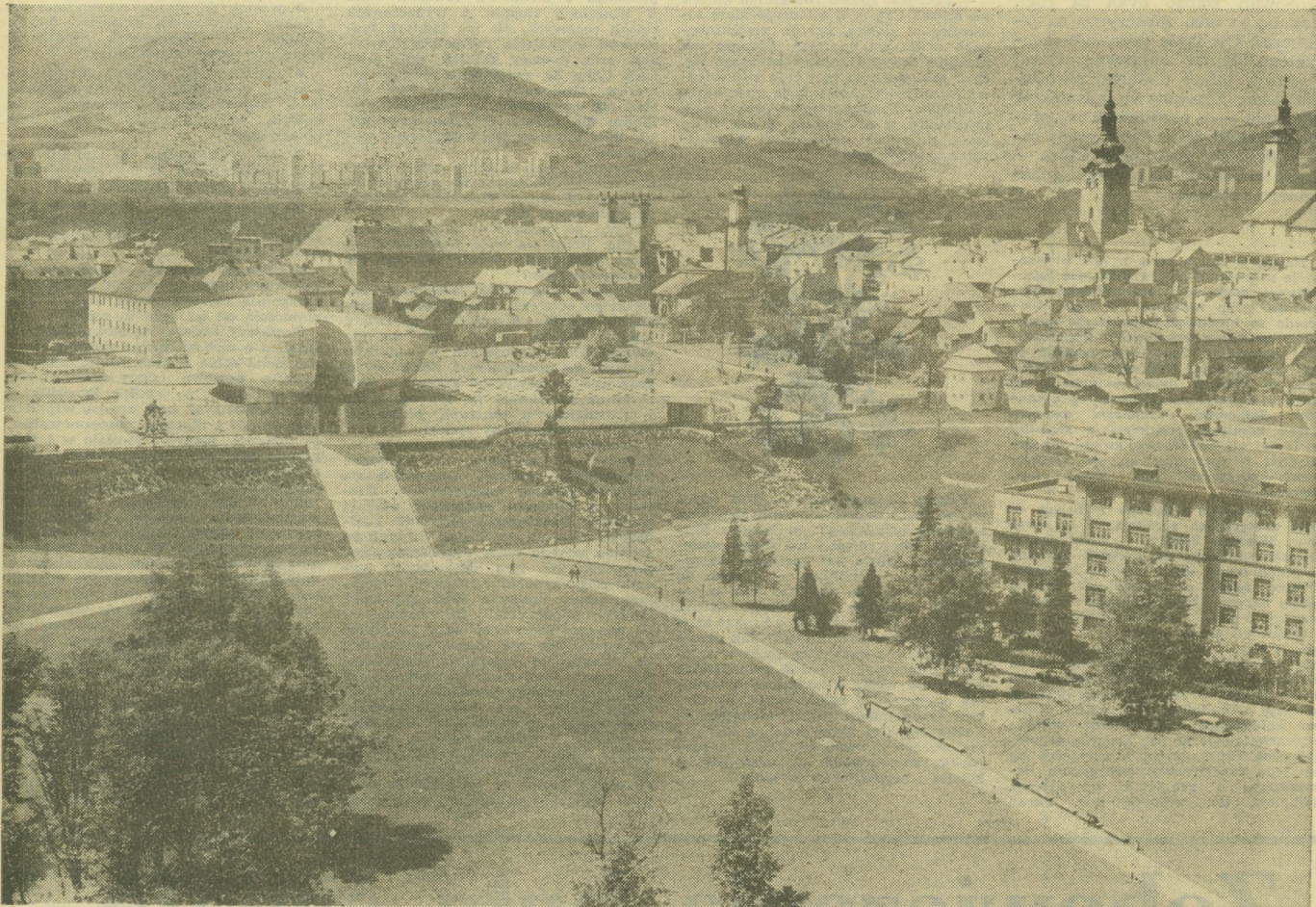
TYGODNIK
PZPR

Nr 36 (47)

ROK II

Nowy Sącz, 6 września 1981

Cena 5 zł



BANSKA BYSTRZYCA — stolica zaprzyjaźnionego z Nowym Sączem regionu Słowacji. W ubiegłym tygodniu złożyliśmy roboczą wizytę w redakcji dziennika „SMER”. Mamy nadzieję, że już niebawem zaowocuje ona na łamach „DUNAJCA” interesującymi publikacjami naszych słowackich przyjaciół. Na zdjęciu — Pomnik—Muzeum Słowackiego Powstania Narodowego.

WSPÓŁPRACA CZY KONFRONTACJA?

Krótkie, żołnierskie zdania: — Historia nie daje prezentów. Wcześniej czy później, ale nieuchronnie nagradza rozważę i pracę, karze słabość i rozprężenie.

Długo najgłębsze zaskroskanie budzi stan naszego kraju. Prawda, że przez lata narosło niemało zła. Gorzki jest rachunek minionych błędów, nie mogą się one powtórzyć. IX Zjazd naszej partii potwierdził i pogłębił proces socjalistycznej odnowy — nie ma od niego odwrotu. Tym bardziej różnie się pytanie — jak długo można poddawać próbie linię porozumienia, cierpliwość i umiar władzy ludowej, jej dobrą wolę? Jak długo można trwać w gorące, kora trawi nasz społeczny i gospodarczy organizm? Rzeczywistości trzeba spojrzeć w oczy. Starymi i nowymi pretensjami, nie kończącymi się żądaniem, jęczącym drukiem, plakatai i słowem można nękać władzę, można podgrzewać nastroje, ale nie można ogrzać mieszkań, budować domów, nakarmić ludzi. Ciągła negacja, wszystko „na nie” prowadzi do nikąd, wystawia na niebezpieczną próbę narodowy los, przyszłość polskich rodzin.

Kamera przesuwają się z mówiącego na zwarte szeregi młodych ludzi w mundurach. Do nich zwraca się premier bezpośrednio. Ale trzeba te słowa wielokrotnie, powtórzyć. Niech dotrą wszędzie i do każdego. Twarde słowa: — Dość rozpamiętania!

Niepodległe, suwerenne państwo jest wielkim, ciężko okupionym dobrem naszego narodu. By było lepsze, trzeba je naprawić. Ale nie wolno by wróg je spychał z socjalistycznej drogi, osłabiał i burzył. Kraj nasz znajduje się w punkcie krytycznym. Zbliża się zjazd „Solidarności”, oczekiwana jest powszechnie odpowiedź: Czy konstruktywna współpraca, czy konfrontacja? Odpowiedź, ta mieć będzie brzemienne dla przyszłości skutki. Oby były pomyślne dla Polki.

Nie mamy żadnych uprzedzeń. W wojsku skupia się jak w soczewce, współczesny obraz polskiej społeczności. W szeregach naszych stoją obok siebie tysiące żołnierzy. Wywodzą się z różnych środowisk, zawodów i regionów, z różnych politycznych, społecznych i związkowych organizacji. Służą wspólnie, po bratersku ludowej ojczyźnie. Wspólna jest też ich troska o jej socjalistyczną przyszłość, o jej bezpieczeństwo, spokój, pracowity byt. I tych wartości będą strzec, będą ich bronić. Jest to moje najgłębsze przekonanie. Jest to również rozkaz.

Trzy ostatnie zdania powiedziane są szybko, z determinacją. Dokładnie tak samo jak z trybuny sejmowej w marcu. Dziś, na przełomie sierpnia i września mają ten sam ciężar. Wyznaczają granice naszym sporom, nie pozostawiają złudzeń, ostrzegają.

— Zwracam się do was w niezwyklej chwili. Jako jeden z was, z woli partii mocą decyzji sejmowej spełniam od pół roku powinność premiera rządu Rzeczypospolitej. Dlatego też dziś z wami, z całą naszą rodziną żołnierską, dzielę się przede wszystkim troską o dobro publiczne, o sprawę kraju. W realizacji programu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w wysiłkach rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej konieczne jest społeczne zrozumienie, zaufanie i poparcie. Chcemy je uczynić i w pełni odbudować, uporczywie pogłębiać i umacniać. Czynie będziemy wszystko dla przezwyciężenia kryzysu, wdrożenia reformy, poprawy warunków życia społeczeństwa. Są to zadania trudne, ale wciąż realne — warunkiem ich spełnienia jest nade wszystko spokój, ład i praca. Wierzę, iż patriotyzm naszego narodu, jego historyczne doświadczenie, poczucie odpowiedzialności okażą się na miarę tej nadrzędnej potrzeby.

Do wielu refleksji, z jakimi wkraczamy w drugi rok polskiej próby odrodzenia socjalizmu, trzeba dołączyć i te, pięciominutową zaledwie, ale po żołniersku sformułowaną refleksję generała armii Wojciecha Jaruzelskiego. Wspiera ona bowiem naszą nadzieję, iż rzecz zaczęta w Sierpniu nie będzie bezbronna w przypadku ataku sił socjalizmowi nieprzyjaciół. A mówiąc ściślej: W przypadku dalszego nasłania tych ataków.

Temat wzięty z życia: funkcjonowanie sądeckiego handlu. Grono obradujące — reprezentatywne: Egzekutywa Komitetu Miejskiego, szefowie dużych przedsiębiorstw decydujących o zaopatrzeniu rynku, przedstawiciele administracji państwowej. Intencją zwolania tego posiedzenia klarownie przedstawia Zbigniew Haraf: — Chcemy rozważyć problem żywo obchodzący całe społeczeństwo. Zawiera się on w pytaniu, jak sprawnie dotrzeć do klienta z tą masą towarową, którą dziś dysponujemy?

Przez sześć godzin będziemy próbować złapać byka za rogi. Czy się to uda, zobaczymy za jakiś czas. Osobiście pozostaję sceptykiem. Mimo naprawdę żywej dyskusji, mimo trafnego określenia przez Egzekutywę kierunków działania — o rezultatach tej próby przesyła organizacja pracy całej handlowej maszynierii, która — moim zdaniem — wymaga generalnego remontu.

Najpierw długa seria pytań. Stawiają je sekretarze KM, członkowie Egzekutywy, zaproszeni dziennikarze. Wybieram tylko niektóre: — Kto odpowiada za nieudolną organizację sprzedaży w naszym mieście? Sugerowałem wcześniej, żeby rozprawić się z jakimiś podwładnymi. Uniknęlibyśmy kolejek, w których dzieci ustawiają się nocą i wyimpasowalibyśmy spekulantów. Samorząd uczyniowski wsparty przez komitety rodzicielskie zrobiłby to lepiej niż handlowcy, którzy nie pomyśleli o sprzedaży np. na kiermaszach alternatywnych (tak mówił tow. Brzeziński).

— Nagminna i bardzo irytująca — jest następująca sytuacja — to mówi tow. Wiesław Spigel — dwie ekspedientki układają na półkach herbatę, a jedna bledzi się z obsługą klientów. Proszę także o wyjaśnienie, czemu służy decyzja, żeby sprzedaż rozpoczynać np. o godz. 15.30, nawet wtedy, gdy kolejka od wielu godzin jest tak długa, że towaru nie starczy dla tych, którzy już stoją? — Dlaczego nie można w barze mieczym dostać naleśników i pierogów? — Jeżeli prawdą jest, że decyzje o zbudowaniu w pobliżu dworca kolejowego obrzydliwego obiektu przeznaczanego na gry hazardowe podjęł architekt Kotarba, to zwracam się do jego zwierzchnika, prezenta Baśnińskiego, o uchylenie tej decyzji. (Wspiera ten wniosek tow. Baran

Adam Ogorzałek

ŁAPANIE BYKA ZA ROGI

i zapytuje przy okazji, dlaczego ciągle brakuje drożdży).

Z głosów tow. tow. Gurbowicz, Lachowicza:

— Jaki jest sposób rozliczania kartek na mięso? Czy ktoś bilansuje masę towarową z ilością kartek zrealizowanych w danym mieście? Dlaczego tak niewiele mięsa i wędlin paczkuje się, choć zakupiono w tym celu odpowiednią informacja o dostawach. Kiedy ruszą małe piekarnie nieustannie zlikwidowane w przeszłości?

Informacja Urzędu Miasta — dostarczona wcześniej — zawiera niemal bez wyjątku same słuszne stwierdzenia: „W warunkach głębokiej dezorganizacji rynku, wynikającej z nadmiaru pieniądza i niedoboru towarów oraz w znacznym stopniu z wypaczonych relacji cenowych, nie ma żadnych możliwości osiągnięcia normalizacji sytuacji przy pomocy działań zmierzających tylko do zwiększenia dostaw towarów. Możliwość wzrostu tych dostaw są ograniczone, a nadwyżki pieniądza tak znaczne, iż praktycznie każda ilość towarów jest natychmiast wykupiona”.

Czytamy dalej o konieczności reformy cen. O zalamaniu się systemu regulacji mięsa, głównie z powodu nierytmicznych dostaw.

Punkt po punkcie — słuszne stwierdzenia. Rodzi się więc wątpliwość: — skoro to wszystko wiecie, dlaczego nie przedziałacie?

Dopiero wypowiedź Bolesława Baśnińskiego odkrywa całe ubóstwo miejskiego ośrodka kierującego sprawami handlu: raptem pięć osób (na sto dwadzieścia urzędujących w sądeckim ratuszu) ma koordynować, kontrolować, reagować na krytyczne sygnały i operatywnie decydować na tak rozległym i neuralgicznym obszarze, jakim jest dzisiaj rozregulowany rynek.

Prezydent miasta mówi o braku telefonów w sklepach, o potrzebie wzmocnienia kontroli rozprawiania towarów (między magazynem a sklepem), o otwarciu niebawem własnej placówki Państwowej Inspekcji Handlowej. Wspiera go Halina Szczygłowa skłonna uchylić wiele dotychczasowych zarządzeń, w tym dotyczących godzin rozpoznawania sprzedaży. Wyjaśniają sporo szefowie WSS „Społem”, WPHW, Spółdzielni Mleczarskiej i Ogrodniczo-Warzywnej oraz Zakładów Mięsnych. Ale nie ulega wątpliwości, że nieszczęście kolejkowe pogłębiane jest przede wszystkim wskutek słabości kadrowej wydziału handlu. System rozdawania kartek nie był dostatecznie przemyślany i przygotowany. Pięć osób w mieście, w którym realizuje się 120 tysięcy kartek, nie mogło sprostać zadaniu. Niesłusznie ostąpiono o rejestrowania kartek w konkretnych sklepach. Dziś nikt nie potrafi powiedzieć,

w jakim stopniu Nowy Sącz ma pokrycie na mięso i wędliny. Bo nikt nie wie, ilu ludzi z okolicznych miejscowości zaopatruje się w naszym mieście. Sprzedajemy mięsa mniej niż wędzono, sklepów nie ubyło, obsługa zwiększyła się o 45 osób — a kolejki coraz dłuższe...

Sceptykiem pozostaję przede wszystkim dlatego, że nie istnieje w naszym mieście jeden operatywny sztab racjonalnie normujący pracę wielkiej handlowej maszynierii i egzekwujący natychmiast odpowiedzialność za jawne głupstwa. Sytuacja jest nadzwyczajna i wymaga działań nadzwyczajnych. Kilka przykładów na uzasadnienie tego wniosku:

● prosek do prania dostarczono do kiosków zamykanych wczesnym popołudniem i równocześnie zakazano sprzedaży przed południem;

● automaty do paczkowania mięsa i wędlin zaprogramowano nie na wielkości odpowiadające nominatom kartkowym, wskutek czego są one dziś nieprzydatne;

● szef WSS dopiero na Egzekutywie KM dowiaduje się, że mleczarnia może zwiększyć dostawy brzyndy;

● mimo oczywistej nieudolności kierownik sklepu pełni nadal swą funkcję, bo jego przełożeni nie wiążą odpowiedniego następcy;

● obecność czynnika społecznego w komisjach kontrolnych jest minimalna; kontrolują się wzajem ci, których powinnością od lat było to robić...

Przykłady nonsensów można mnożyć. Pisałem o nich w lipcu i sierpniu. Nikt nie zadał sobie jednak trudu, żeby na krytykę prasową odpowiedzieć... Nie wierzę zatem, by wysiłek Egzekutywy KM zaowocował bez silnego wsparcia społecznego i dlatego zaproponowałem, by instancja partyjna zwołała w trybie pilnym spotkanie reprezentantów interesu konsumenta — w tym przedstawicieli związków zawodowych. Powinny na takim spotkaniu otrzymać do zaopiniowania wnioski Egzekutywy, wymienić własne spostrzeżenia skonsultowane wcześniej w zakładach pracy oraz utworzyć wreszcie sądecki sztab antykrzyzysowy z prawdziwego zdarzenia. Obecny system nie gwarantuje żadnej rytmiki dostaw; nie posiadamy rzetelnej informacji i nie potrafimy nawet uruchomić sprawnej sprzedaży tego, co posiadamy. Wyobrażam sobie, co by się stało, gdyby można było sprzedać więcej...

Odniosłem wrażenie, że Egzekutywa KM nie ustąpi w dążeniu do uporządkowania tego, co naprawić da się zrobić już dziś. Jeżeli poprą ją związkowcy i ci pracownicy handlu, którzy mają olej w głowie — możemy wydać nie skrócić kolejki przed sklepami.



Pytania dziennikarzy: — Kto odpowiada za błędy w projektowaniu pawilonu handlowo-usługowego na osiedlu Milenium, który mógłby już służyć społeczeństwu? Gdzie jest baranina, dzierzyna i mięso z królików — o czym do niedawna mówiło się dużo jako o poważnej rezerwie rynkowej? Czemu sprzedaje się zepsute mięso i takąż kiełbasę po 320 zł za kilogram? Jak doszło do skandalu z nadwyżką masła w sklepach? Dlaczego nie można zawiadamić odbiorców węgla o konkretnym terminie odbioru? Co handel zrobi, by ułatwić zaopatrzenie ludzi niedołężnych i chorych? Czy będą jesienne kiermasze warzyw i owoców? Jakże są proporcje zatrudnienia w administracji handlu i bezpośrednio za ladą?

„Zobowiązania były śmiałe..”

Na Egzekutywie KW tym razem gra do jednej bramki: cięgi zbiera rzeszowskie zjednoczenie odpowiedzialne za budownictwo mieszkaniowe w naszym województwie. Wiosną tego roku dyrektor naczelny zapewnił instancję partyjną, że plan będzie wykonany. Minęło półrocze, słowa nie dotrzymano, więc Józef Brożek zapytuje, jakie to ważne przyrzeczenia uniemożliwiły wykonanie zobowiązania.

Dyrektor nie przybył, przysłał swego zastępcę, który w dobrym nastroju zaczyna starą pieśńkę: — Zobowiązania były śmiałe. Ale nie uwzględniali kryzysu materialowego. Brakuje nam cementu, materiałów wykończeniowych, ropy i oleju... — A może towarzyszy zechciałby skoncentrować się raczej na trudnościach subiektywnych — proponuje ze stoickim spokojem Ryszard Kotowicz. — No, tak — nie traci jeszcze pewności siebie wicedyrektor — można było działać w robotach wykończeniowych. Ale przeciągają się odbiory, brakuje term i bojtów.

Władysław Michalus: — A gdyby tak naprawdę skoncentrować się na mieszkaniówce? Gdyby zatrudnić budowę różnych pawilonów handlowo-usługowych, w których i tak nie ma teraz czym handlować? Może by się cement znalazł? A służby przygotowujące inwestycje? Jak je oceniać?

Antoni Rączka: — Czy nie jest tak, że w innych województwach wykonanie zadania lepiej niż w Nowosądeckim? Czy tylko brakiem materiałów będziecie usprawiedliwiać zaległości?

Zbigniew Leńka: — Kto wam opowiada odbiory? Czyż nie zamierzacie dokonać korekty planu w dół w Nowosądeckim Kombinate Budowlanym? A może trzeba wreszcie zwiększyć tutaj swój potencjał techniczny? Czy w ogóle widzicie szansę wykonania planu?

Stanisław Zelek: — W roku 1980 mieliście zawansowane stany surowe. Nie wykonując obniżonych zadań obiecaliście wtedy „wykupić welsze” w roku następnym. W tym półroczu mieliście zbierać owoce. I co? Zaledwie 33 procent planu!

Słuchamy znowu wyjaśnień: rzeczywiste uczestnicy procesu inwestycyjnego skaczą sobie do oczu, krążą pisemka, terminy się przeciągają, strony odwołują się do arbitra. Rzeczywiście możliwa jest większa koncentracja zjednoczenia na budownictwie mieszkaniowym. Rzeczywiście funkcjonowanie przedsiębiorstwa generalnego wykonawcy nie jest dość prężne. Zaplecze nie najlepsze. Kontrola wewnętrzna w wytwórni płyt prefabrykowanych nabyt tolerancją. Robotnicy schodzą z budowy i stoją w kolejkach po papierosy. — Ale — jak pijany plotu, trzyma się wicedyrektor początkowej linii obrony — nie mam zamiaru samobiczować się. Deklaracji o wykonaniu planu nie złożę. Zrobimy tyle, ile materiałów dostaniemy!

— Nie zadowala nas ta wypowiedź — wali prosto z mostu pułkownik Stanisław Siemaszko. — Trudności występują w całym kraju. Nie o nich chcemy słuchać. Mieliście złożyć partyjnej instancji sprawozdanie z wykonania dobrowolnie podjętych zobowiązań. Mówicie o nich że były „śmiałe”. Co to znaczy? Czy to, że wasz przełożony wykazał tu

w kwietniu brak realizmu w ocenie możliwości zjednoczenia? Fakty mówią, że wydajność pracy u was spada, płace rosną, a zadania nie są wykonywane. Stwierdziłście, że odbiory się przeciągają. A czyjaż to wina? Po prostu zle jest wykonawstwo. Dwa razy musiałeście robić to samo...

Kropkę nad „i” postawił i sekretarz KW: — Dyrektor naczelny, Chmura, powiedział nam cztery miesiące temu, że cement macie, że materiały wykończeniowe są, że trzeba tylko plan wykonać. Proszę zatem o pisemne wyjaśnienie zjednoczenia, byśmy mogli wystąpić do ministerstwa o wyciągnięcie wniosków wobec winnych. Nie pójdziemy do społeczeństwa tłumaczyć, że plan był nierealny. Ludzie nie chcą planów na papierze, chcą mieszkania. Nie przyjmujemy takich usprawiedliwień, jakie dziś prezentujecie. Odpowiedzialność za dane słowo musi wreszcie obowiązywać.

I na tym właściwie Egzekutywa KW zakończyła ten punkt porządku obrad. Jeszcze towarzysze Kotowicz wyraził wątpliwość, czy warto wiązać nadzieje z Rzeszowskim Zjednoczeniem Budownictwa. Czy nie byłoby bardziej celowe oddzielenie się — wraz ze sprzętem i zaopatrzeniem — przedsiębiorstwa nowosądeckich? (Józef Brożek zgłosił veto: — Małe województwa nie mogą liczyć tylko na swoje siły. Trzeba dążyć do sprawliwego wykorzystania potencjału zjednoczenia). Jeszcze towarzysze Michalus, Gawlas i Drzala próbowali szukać możliwości zrationalizowania różnych szczegółów budownictwa mieszkaniowego (również tych które zależą od irwencji naczelników miast i gmin) — ale główny wątek wygasł. Umówiono się na ponowne spotkanie za miesiąc. Zobaczymy, czy sprawy zaniedbane przelamują krąg niemocy i wreszcie „wykupią wkęsie” w naszym regionie.

Między załogą a Komitetem Centralnym

Charakter mam trudny: nie daję się nikomu ustawić. Mówię co mi się i walę prosto z mostu, bez rozwodzenia się i pięknych słówek. Poklask mi niepotrzebny. Czy zawsze mam rację? Na pewno nie, nikt jej nie ma zawsze. Ale nie obrażam się, gdy ktoś mi udowodni błąd. Bo ja lubię znać prawdę — nawet najgorszą.

Charakter Aleksandra Kuśnierza kształtował się zaczął w rodzinnym domu we Lwowie — w owej sułterenie, gdzie spędził się rodzice i piątka dzieciaków, z których Aleksander był najmłodszy. Łatwo kołacie z kołkiem z murarskich zarobków ojca czasem tłuszczyk ja-dano, czasem chudziej, ale jakoś szło, tak że nawet do szkół posiano najstarsze dzieci; córki do państwowego gimnazjum nie przyjęli, przez „wzrostowe” poglądy ojca, więc chodziła do prywatnego.

Za przynależność ojca do Polskiej Partii Socjalistycznej przed wojną cierpiła rodzina Kuśnierzy, cierpiła i w czasie wojny. Olejcie znalazł się na czarnej liście gestapo; kiedy do Lwowa przyszli hitlerowcy, musiał się ukrywać, a w końcu zginął, widziany przez pewnego folksojca. Zginął też w owe lnu jeden z braci w partyzancie.

Wreszcie długo oczekiwana wieść: koniec wojny! I decyzyja: jedziemy do Polski! We czwórce, gdyż jeden z braci, synaki już pozostał za Bugiem, przemieścił się do Wrocławia. Brat się usamodzielniał, siostra zamieszkała z matką i najmłodszym, Aleksandrem; utrzymywała cały dom. Chłopak pomógł jej jak mógł, łapie różne doręczyste zajęcia. No i uczył się Najpierw skończył gimnazjum ogólnoszkolące, potem liceum środziszczce.

W tym też czasie zaczął stawiać pierwsze kroki w działalności społecznej. Harcerstwo, potem Związek Młodzieży Polskiej. Były wyjazdy na akcje związane z referendum ludowym i z wyborami do Sejmu — ale dopiero teraz może w pełni ocenić, co ryzykował; wtedy miało to przede wszystkim posmak przygody w gronie przyjaciół. Byli przecież tacy młodzi... A przyjaciół miał wielu. Do dzisiaj spotykają się, pomagają sobie wzajemnie, choć od matury minęło — co tu ukrywać — już trzydzieści jeden lat!

— Po maturze Aleksander Kuśnierż zaczął pracować — początkowo w spółdzielczości, potem w DOKP Wrocław. Polknął wtedy bakelaja sportu Koszykówka, piłka ręczna; nawet zawodnikiem „Kolejarza” został.

Do wojska w 1951 roku odwoływał go cały zakład pracy. Nie chciał skorzystać z możliwości wyekubowania, uczyć się obsługił trzy lata najpierw w służbie ziemnej lotnictwa, potem jako szef kompanii w Technikum Szkolenia Wojsk Lotniczych. Równocześnie był zawodnikiem WKS „Lotnik”.

Do Wrocławia już nie wrócił; siostra po śmierci matki przeniosła się do Stalowej Woli, więc i on tam podążył. Tak zaczął się trzeci — po lwowskim i wrocławskim — etap życia Aleksandra Kuśnierza. Etap ważny, bo niesące wiele przeżyć osobistych i wiele wydarzeń ważkich dla kraju. Był już bowiem rok 1954.

Pracował w Miejskim Komitecie Kultury Fizycznej, następnie kierował Wydziałem Gospodarki Komunalnej i Mieszaniowej. Przedtem Miejskiej Rady Narodowej, był zastępcą kierownika Zespołu Turystycznych Zakładów Góslronomicznych, wreszcie kierował oddziałem „Ruchu”. Nadal zajmował się też sportem, znajdując w nim wytchnienie. Działal w ZMP. Uważa, że rozwiązaniem Związku było błędem i że czas najwyższy, by ZMP w pełni zrehabilitował. Na zetknięciu osobie poznał swoją przyszłą żonę, dzisiaj nieuczynicelką i matkę jego dwóch dorastających córek.

W 1951 roku wstąpił do PZPR. Wnioś do partii miało doświadczenie z pracy społecznej i chęć uczestniczenia w tworzeniu polskiej rzeczywistości, a i partia dostrzegła w Aleksandrze Kuśnierzu cenne wartości, skoro już w rok później skierowała go na studia w Wyższej Szkole Nauk Politycznych; ukoronował je dyplomem magisterskim w 1968 roku. To również Partia typowała go na odpowiedzialne stanowiska kierownicze. *Chociaż miałem trudny charakter — podkreśla — ale zawsze widziałem, czego się po mnie można spodziewać.*

Ten trudny charakter doprowadził go do wydania otwartej wojny klisze panoszącej się w Stalowej Woli. Wojny wygranej, ale zakończonej dla niego kilkumiesięcznym blakniem się bez pracy.

Robotnicze syn uwikłany — jak wielu jego rówieśników — w trudne zakrety polskiej rzeczywistości. Bolały tym bardziej, że nie szedł na ustępstwa, dostrzegł zakłamanie, narastanie wypaczeń w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym Polski i przeczuwał konsekwencje. Czerwiec i Październik może mniej odczuł, bo i młodszy był wtedy i mniej wiedział. Ale Grudzień przeżywał bardzo mocno. Mieszkał już wtedy w Gorlicach, pracował jako kadrowiec w „Gliniku”, a więc miał możliwość co dzień rozmawiać z ludźmi, z robotnikami. Znal ich nastroje, znalazł odczucia, razem z nimi nasłuchiwał wieści o tragedii Gdańska. A potem nie zachłynał się, jak tyłu innych, gwałtownym rozwojem Polski w początkach lat siedemdziesiątych. Pamięta dobrze, jak podczas kursu w Komitecie Centralnym Partii zarzucał wykładówcom pytaniami o to, do czego doprowadzi gwałtowny wzrost inflacji i również gwałtowny wzrost zadłużenia kraju. Dlatego Sierpień nie stał się dla Aleksandra Kuśnierza szokowaniem. *Każdy rozsądnie myślący człowiek zdawał sobie sprawę, że wzbuch musi nastąpić — mówi dzisiaj. — Zbyt wiele było zakłamania, zbyt wiele samowoli.*

Uważa, że była szansa powstrzymania Sierpniowego wybuchu — ostatnia szansa: VIII Zjazd PZPR. Niestety, nie wygrano jej... A przecież organizacje partyjne sygnalizowały wrzenie. Działy partii płaci za to, że jej przywódcy po prostu nie chcieli tych sygnałów słyszeć.

Jemu, Aleksandrowi Kuśnierzowi, sierpniowe wydarzenia nałożyły na barki wielki ciężar. Najpierw — wybrano go demokratycznie, zdecydowaną większością głosów. I sekretarzem Komitetu Zakładowego Partii. Nie, nie był kryzysowcem, nie zabiegał o popularność. Znało go jednak w „Gliniku” dobrze od szesnastu lat jako człowieka, który prawdy się nie boi ani cudzych zdań nie powtarza, jeśli nie są jego własnymi przekonaniem. Pewnie dlatego żaden zakręt nie wyrzucił go z toru; pewnie dlatego przy każdym zakreśle szukano go, powierzano mu ważkie funkcje. I trudno. Tak jak teraz... *Bo sekretarz IKZ nie rozpryga tylko popularnych spraw. Częściej nawet musi działać niepopularnie. A w dodatku wciąż jest na cenzurowaniu, zmuszony do podawania od zaraz i bez konspektów.*

Dlatego zgodził się kandydować do Komitetu Centralnego Partii? Coż, każdy człowiek ma ambicje, by robić więcej niż dotychczas. Myślał też: może więcej będę mógł zrobić dla swego zakładu, dla robotników? Tak bowiem widzi swoje zadanie: przekazywać Komitetowi postulaty załogi, która go wybrała, wszystkie jej odczucia i nastroje, bo tylko rzetelna informacja może dać wiedzę, bez której nie sposób rzadzić mądrze i w inną najsluszniejszych ludzkich pragnień i interesów.

Jak widzi najbliższą przyszłość partii i Polski? Przede wszystkim szybkie rozliczenie winnych kryzysu. Dalej — stworzenie gwarancji, że takie błędy nigdy się już nie powtórzą. A w swoim własnym zakładzie chciałby działać w kierunku wykonania wszystkich uchwał IX Zjazdu Partii. Przede wszystkim zaś przygotowania fabryki do wprowadzenia reformy gospodarczej przez przysposobienie już teraz zespołu ludzi, którzy stanowiąc będą autentyczny i najlepszy samorząd robotniczy; po drugie — wypracowanie autentycznie socjalistycznych stosunków między ludzkimi; po trzecie — zaspokojenie potrzeb socjalnych pracowników, oraz — po czwarte — przełamania barier nieufności między związkami zawodowymi a Komitetem Zakładowym PZPR.

Wiem, że jeśli uda mi się te cele osiągnąć, to nie na próżno uziębłem na siebie trudne i bardzo odpowiedzialne obowiązki i sekretarza Komitetu Zakładowego i członka Komitetu Centralnego Partii — mówi towarzyszący Aleksander Kuśnierż.



Ratujemy krynicki zabytek

W willi „Tatrzańskiej” przy bulwarach Dietla swego czasu mieszcili się zakłady fotograficzne, fryzjerski oraz restauracja „Zdrojowa”, a co najważniejsze — pokoje noclegowe „Orbisu”. Trudno byłoby wyobrazić sobie Krynicę bez tej budowl, drewnianej, zbudowanej w ciekawym stylu regionalnym. Chyba przeważają raczej miłośników krynickich zabytków, skoro budynku nie wyburzono. W chwili obecnej jest on pusty i ogorodzony, co wskazywałoby na to, że mają tam być prowadzone prace nad jego orestaurowaniem.

Ale na razie wygląd budynku kontrastuje z pięknym otoczeniem, w którym się on znajduje. Kryniczanie zadają sobie pytanie, czy i kiedy przystąpi się do prac konserwatorskich „Tatrzańskiej”?

STANISŁAW KOZAK
Krynicza

Jeszcze o lwicy w Nowym Sączu

W 34 numerze „Dunajca” pisalem o przeprowadzeniu przez lekarzy Zakładu Weterynaryjnego w Nowym Sączu ryzykownego zabiegu na lwicy przebywającej w tym mieście wraz z cyrkami „Arena”. Informacja, pomysłana jako tzw. „ciekawostka” była bardzo skrótowa i w związku z tym nie w pełni precyzyjna. W związku z telefonami zainteresowanych czytelników o bliższe informacje zwróciłem się do lekarza weterynarii Janusza Łopuckiego.

Rozpoznanie stanu zapalnego narządów rodnych u dziesięcioletniej lwicy — pacjenta bardzo rzadkiego w lecznictwie weterynaryjnym, a na pewno po raz pierwszy zgłoszonego do Zakładu Weterynaryjnego w Nowym Sączu dokonano w cyrku. Lekarze weterynarii: Bożena Wojna i Janusz Łopucki podjęli się leczenia. Przypadek skonsultowano ze służbą weterynaryjną krakowskiego ogrodu zoologicznego. Stał się to sprawozdano srodek farmakologiczny, zastosowanie którego gwarantowało bezpieczeństwo i bezbolesność dla zwierzęcia wykonanie zabiegu. W trzy dni po zabiegu lwica znów występowała na cyrkowej arenie.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

16 września 1872 roku do parlamentu austriackiego wpłynął projekt budowy nowej, jednotorowej linii kolejowej Tarnów — Stróże — Nowy Sącz — Muszyna — Leluchów. W cztery lata później trasę tę pokonał pierwszy pociąg. Ciągnął go parowóz o nazwie „Góral”, na całej nowej linii było wkrótce dwadzieścia parowozów, a poza tym czterdzieści wagonów osobowych i pięć razy tyle towarowych. Pociągi osobowe jeździły z szybkością 45 kilometrów na godzinę, towarowe zaś pokonywały w ciągu godziny 25 kilometrów. Jeździły zaś tak punktualnie, że można było według nich regulować zegarki.

W sto pięć lat później pociągi na tej trasie nadal jeżdżą po jednym torze, choć o wiele częściej. Do ich obsługi każdego dnia używa się 35 lokomotyw parowych i 25 spalinowych. Zmieniły się tylko rozkłady jazdy. „Towarówka” pokonuje pięćdziesiąt kilometrów w sześć, a nawet osiem godzin.

Na jednotorowym szlaku tzw. „mianki” są zbyt od siebie odległe. Tak więc kiedy jeden pociąg jeździ, inne stoją na mijankach i czekają aż szlak się zwolni. Lokomotywy unieruchomionych pociągów muszą jednak być gotowe do kontynuowania jazdy: silniki pracują spalając węgiel lub olej nape-

Stanisław Śmierciak

W poszukiwaniu oszczędności

dowy. Przeprowadzona przez kolejarzy z nowosądeckiej DRPK analiza wykorzystania czasu pracy labora na odcinku Nowy Sącz — Stróże — Tarnów ujawniła, że czas nieefektywny sięga od 48 do 65 procent całego czasu pracy lokomotywy. Specjaliści bez trudu wyliczyli, ile kosztuje paliwo bezużytecznie zużywane każdego dnia.

Gdyby dawno już przygotowana dokumentacja dwutorowej linii z Tarnowa do Piwnicznej (dalej drugiego toru nie da się poprowadzić ze względu na ukształtowanie terenu) czekała się realizacji, nakłady poniesione na ten cel zwróciłyby się w pięć—sześć lat, a to licząc tylko oszczędności paliwa, zu-

żywanego dziś na postojach pod semaforami.

Jest też plan rozwiązania doraźnego, choć nie prowizorycznego. Budowa kilku nowych mijanek poważnie przyspieszyłaby bieg pociągów na trasie Tarnów — Stróże — Nowy Sącz — Muszyna. Zaoszczędzono by węgla i olej napędowy. Zwiększyłaby się przepustowość „zakorkowanego”, a tak ważnego szlaku kolejowego. Odblokowano by znaczną ilość wagonów, zbyt długo przewożących ładunki.

Trzeba też wspomnieć o istniejącym projekcie poprowadzenia linii kolejowej od Grybowa do Muszyny inną niż obecna trasą — przez Bieczę, Tylicz i wokół

Krynicy. To jednak nie jest już modernizacja istniejącej linii, lecz nowa inwestycja połączona z budową długiego, około trzy kilometry nowego tunelu. Takie rozwiązanie pozwoliłoby ominąć słynny — niemal andyjski — odcinek pomiędzy Nowym Sączem, a Grybowem czyli stromy i długi podjazd pod Ptaszkową. Z Nowego Sącza do Ptaszkowej jest 18 kilometrów. Kiedy jedzie wtedy pociąg o łącznym ciężarze 1700 ton (większy jest tu niedopuszczalny), ciągną go aż trzy lokomotywy. Jeśli są to parowozy typu „TY-2” — spalają tu po cztery tony dobrego węgla każdy, ale obniżenie jakości węgla zwiększa jego zużycie nawet do siedmiu ton. Natomiast lokomotywy spalinowe „wypiją” tu po 170—180 litrów oleju napędowego. Ilości to ogromne, tym bardziej że „wspinać” na Ptaszkową każdego dnia wykonuje 30 pociągów towarowych i 22 pasażerskie.

Warto więc chyba podjąć szybką modernizację tarnowsko-leluchowskiego żelaznego szlaku, od lat — niestety bezskutecznie — postulują kolejarze z nowosądeckiej DRPK.



* PANORAMA REGIONU *

Danuta Biniek

W walce z chorobą sierocą

Pawel przebywa w domu dziecka tylko dlatego, że jego rodzice nie mają ochoty na tak przyziemne zajęcia, jak wychowywanie chłopca. Własne, bogate życie dość często odnotowywane w milicyjnych kronikach, absorbuje ich bez reszty. Mimo to, Pawel kocha swoich złych rodziców i tęskni za nimi. Zresztą nie tylko Pawel. W domach dziecka podobne przypadki nie są wcale rzadkością. Są typowe. Podobnie jak cotygodniowe, sobotnie podoksytywane dzieci ludzających się, zazwyczaj na próżno, że któreś z rodziców je odwiedzi.

Truizmem jest dziś twierdzenie, że żaden dom dziecka mimo najlepszej opieki i dobrych warunków materialnych nie jest w stanie zastąpić rodzinnego ciepła, za którym tak tęsknią opuszczone przez rodziców dzieci. Od dawna mówią o tym głośno psycholodzy, pedagodzy i lekarze obserwujący, podczas codziennej pracy z dziećmi, skutki sieroctwa. Autorka poczytnych książek o wychowaniu, Maria Łopatkowa powiedziała kiedyś:

— Największą klęską dzieciństwa jest przeświadczenie, że jest się niechcianym i przez nikogo niekochanym, i dlatego dzieci przebywające w domach dziecka (nawet najlepszych) są chore duchowo. Dom dziecka jest dobrodziejstwem takim mniej więcej jak szpital. Jeśli już koniecznie trzeba tam kogoś posłać, to na krótko. Najlepiej jednak nie posyłać wcale.

Umieszczenie w domu dziecka to najłatwiejsze wyjście, dlatego chętnie proponowane. Poza tym przynosi natychmiastowy efekt i wtedy osoby zaangażowane w sprawę mogą odetchnąć i z zadowoleniem stwierdzić: „No, pomogliśmy nieszczęśliwym. Wreszcie są czyste, ubrane, nakarmione, chodzą do szkoły...” Kłopot w tym, że one, niewdzięczne, nierzadko z tego „domu szczęścia” uciekają. Dzieje się tak wówczas, gdy o losie dziecka zdecydowano poza nim. Nie zbadano więzi uczuciowej łączącej je z domem rodzinnym lub wręcz ją zlekceważono. A one często wolą ów dom, nawet najgorszy, byle tylko nie być górnymi lotosami „sierotami” czy „dziećmi zakładowymi”.

Małe dzieci reagują na zbiorowe wychowanie tzw. chorobą sierocą, czyli „kiwaniem się”, apatią, opóźnieniem

w rozwoju, starsze — ucieczką. Oczywiście zdarzają się także przypadki, gdy np. oboje rodzice pili i oboje są zgniewadzeni przez dziecko. Wtedy to, gdy nie znajdzie się dla niego oparcia w żadnej dalszej rodzinie, zakład staje się najlepszym wyjściem. Jest on także rozwiązaniem, gdy samo dziecko tego chce.

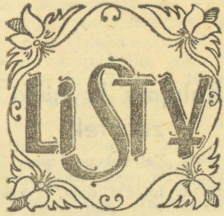
Z przekonania o tym, że umieszczenie w domu dziecka powinno być ostatecznością, zrodziły się działania zmierzające do wyprzedzenia stamtąd dzieci, do przywrócenia im rodziny. Tym bardziej, że według statystyk ponad 90 procent wychowanków domów dziecka ma rodziców. W ten sposób przełamano dotychczasowy sposób myślenia o losie wychowanków, tworząc zupełnie nowy model funkcjonowania domów dziecka. Obecnie nie chodzi już tylko o przetrzymanie dziecka w placówce aż do czasu osiągnięcia przez nie pełnoletności. Teraz należy zrobić wszystko, by jak najszybciej mogło się z nią rozstać i poza nią znaleźć korzystniejsze warunki życia i rozwoju.

Przyjrzyjmy się więc, jak ten postulat jest realizowany w nowosądeckim domu dziecka przy ulicy Kolegiackiej. Mówi kierowniczka, Wiktoria Żyłkowa: — Obecnie w naszym domu przebywa 50 dziewcząt i chłopców, w wieku od 2,5 do 21 lat. Z wyjątkiem jednej dziewczynki — sieroty, pozostałe to tzw. „sieroty społeczne” — w 80 procentach dzieci alkoholików. Najtragiczniejsze jest to, że w wielu rodzinach właśnie matki piją. W ubiegłym roku aż trzy z nich przebywały w szpitalu psychiatrycznym. Mamy u siebie całe, nawet sześciopięcioro rodzin. Staramy się je umieszczać w tych samych pokojach, a nawet w tych samych grupach. Kilka rodzin — w przypadku gdy dzieci były porzucane po różnych placówkach — udało nam się połączyć. Wydaje mi się, że większość dzieci czuje się u nas dobrze i nie tęskni za rodzicami. Niektóre zaś na samo wspomnienie rodzinnego domu dostają ataków strachu. Na przykład 11-letnia Grażyna opowiada o swojej matce — „alkoholice, jak ją biła, gwałciła, kazała spać, podczas gdy sama przyjmowała „przyjaciół”. Z kolei, przebywa u nas czwórka rodzeństwa z Zakopanego. Rodzice: jedno nie

lepsze od drugiego; na zmianę siedzą w więzieniu. Ci dostarczają nam niewięcej kłopotów, bo wykradzają dzieci, szczególnie chłopców. Podobno ojciec zbudował dla nich specjalną skrytkę, gdzie je przed nami chowa. Niedawno udało im się wykraść 11-letniego synka i zrobić z niego „Joniuka” w Nowym Targu.

Pani Żyłkowa twierdzi, że nie można zabierać dziecka z rodziny, gdzie tylko ojciec pije, a matka dba o dzieci. Taką rodzinę powinno się wtedy objąć systemem różnorodnej opieki. Raz trzeba byłoby pomóc w eksmisji czy leczeniu współmatki, namówić na zmianę środowiska lub rozwód, innym razem załatwić matce pracę czy mieszkanie. Pożyteczna będzie i pomoc konkretna, i ta w postaci perswazyj, żywiliwej rady czy zachęty.

W wielu przypadkach należało podjąć resocjalizację naturalnej rodziny, aby wykorzystać wszystkie szanse stworzenia dziecku tego, co dlań najcenniejsze, czyli normalnego rodzinnego domu. Czasem więc trzeba było zaryzykować, czyli na próbę oddać dziecko nie najlepszym dotychczas rodzicom i bacnie ich obserwować, nakładając przy okazji np. do podjęcia kuracji odwykowej, do zajęcia się systematyczną pracą. W ubiegłym roku do domu rodzinnego powróciło troje dzieci. Jedno z nich, chłopiec, już miało być adoptowane, ale w wyniku wielu rozmów z jego matką, która na nowo ułożyła sobie życie, dziecko powróciło do niej. Wzruszającą był sposób, w jaki ta matka, za namową kierowniczki domu dziecka, na nowo zdobywała miłość synka. Kiedy odwiedzała dziecko w szpitalu, bo wówczas tam przebywało, lekarze mówili, że to najlepsze, kochająca matka. Nikt nie powiedziałby, że widzi synka po raz pierwszy od wielu lat. Pozostała dwójka, która wróciła do rodzinnego domu, to rodzeństwo ich rodzice — alkoholicy poddali się rocznej kuracji odwykowej i teraz znów tworzą normalną rodzinę. Zupełnie innych dróg wyjścia z domu dziecka trzeba szukać dla dzieci, które nie mają szans na powrót do własnego domu, bo naturalni rodzice zupełnie się nimi nie interesują. Dla nich należy szukać nowej rodziny, co jak wiadomo jest tym łatwiejsze, im dziecko jest młodsze. Adopcja w star-



Limanowska
gastronomia
traci swą sławę

Były czasy, kiedy limanowska gastronomia cieszyła się słuszną sławą. Restauracja „Myśliwska” z dumą prezentowała „Srebrną Patelnię”; kawiarnia „Zbójnicka” zachęcała nie tylko regionalnym wystrójem, ale także ciekawie skomponowanymi zestawami potraw i miłą obsługą.

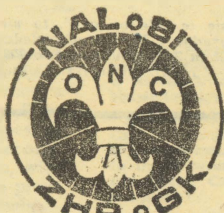
Było, minęło... To, co dzisiaj reprezentują limanowskie zakłady gastronomiczne, jest grubo poniżej poziomu, jaki przystoi gospodarnemu i licznie odwiedzanemu przez turystów miastu. Okrojono menu — i choć powiad tego są oczywiście, wobec braku mięsa można by jednak urozmaicić zestaw dań potrawami jarskimi — pierogami z jagód, truskawkę, czy choćby duszonym kalaflorem. Kosztuje to wprawdzie więcej pracy, niż podgrzanie mrożonych pulpetów, ale panie kucharki za coś w końcu pensje biorą.

Dziwnym obyczajem limanowskich gastronomików stało się zamykanie poszczególnych restauracji w różne dni tygodnia, z wywieszeniem kartki „za wolną sobotę”. Można chyba jakoś tę sprawę rozwiązać „z głową”, by nie dochodziło do takich sytuacji, jak ta z 12 sierpnia: największa restauracja — „Myśliwska”, nieczynna, wraz z nią bar „Sam”, restauracja „Popularna” przez cały dzień żywi czasowiczów, normalnie korzystających z „Myśliwskiej”, „Swierkowej” w porze śniadania, obiadu i kolacji dostępna również wyłącznie dla czasowiczów RPWT, zaś w barze mlecznym przy ul. Orkana serwuje się jedynie podejrzanie jakości zupę pomidorową. Pozostaje restauracja w dzielnicy „Sowliny”, ale do niej jest ponad dwa kilometry, a i to nie wiadomo, czy opłaca się jechać.

Do napisania niniejszego listu skłonił mnie jednak inny fakt: we wtorek, 18 sierpnia o godz. 13.30 jedyna dostępna dla wszystkich restauracja w centrum — „Popularna” („Myśliwska” właśnie miała wolne „za wolną sobotę”) oferowała tylko bigos, który w praktyce okazywał się kiepsko dogotowaną kapustą z kilkoma skwarkami słoniny. Cena tego specjału wynosiła... 31 złotych!

Nazwijmy rzecz po imieniu: podawanie zwykłej kapusty jako „bigosu” jest najzwyczajszym oszustwem. Klient wprawdzie jeść jej nie musi, ale często nie ma wyboru. Domagamy się więc, by odpowiedzialne władze i komisje odpowiedzialne za handel i gastronomię oraz Zarząd Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu stałymi kontrolami dbał o jakość i gramaturę podawanych potraw.

JAN WIELEK
Limanowa



Koniec harcerskiego lata

Harcerskie obozowisko w Jasiołczyku koło Muszyny. Ostatnie dni sierpnia. Zjawili się tu najlepsi z najlepszych uczestników Nieobozowej Akcji Letniej.

Jakie były harcerskie wakacje? Najłatwiej odpowiada się na to pytanie liczbami zorganizowanych obozów i zastępów NAL, ilością zrealizowanych zadań umieszczanych na łamach „Gazety Krakowskiej” i „Dunajca”. To dobrze, że Nowosądecki Chorągiew ZHP stał było na zorganizowanie akcji letniej, choć — przynajmniej — była ona najskromniejsza od kilku lat. Nieobozową Akcją Letnią objęto 1800 zuchów i harcerzy.

Tu, w Jasiołczyku siadam wraz

z nimi dookoła ogniska. Do rozmoowy nikogo nie trzeba zachęcać.

Jasio Franczak (Raba Niżna) z nieukrywaną dumą mówi: — Sami zbudowaliśmy szalasy, deski i gałęzie związałyśmy sznurkiem. W czasie żniwo pomagaliśmy całym zastępem rodzicom i sąsiadom, donosiliśmy posiłki.

Dorota z gorlickiego hufca: — Dla młodszego rodzeństwa założyliśmy „zielone przedszkole”. Ucieszyło to rodziców, którzy choć przez kilka godzin mogli spokojnie pracować w polu. Z tegorocznego lata najbardziej utkwiała mi w pamięci uroczysta warta

Ala (Krępachy): — Założyliśmy NAL-owski teatrzyk lalkowy. Pierwszą premię była bajka „O złym królu Popielu”.

Dziewięcioletni Piotrek Dziakiewicz mówi poważnie: — NAL to zabawa i praca. Teraz w Polsce jest źle, więc trzeba dorosłym pomagać, bo im samym coś nie wychodzi...

Na podstawie przebiegu tegorocznego NAL-u można już mówić o pewnych warunkowaniach akcji. Bazy zastępów NAL-owskich znajdują się najczęściej na podwórzu, w sadzie, w szopie, w szalaszach, rzadziej w izbie. Zależy to od podejścia poszczególnych gospodarzy. Bywają wsie, w których mieszkańcy nie zgadzają się na to, by ich dzieci wspólnie pomagały sąsiadom.

Na swoim jest dobry roboczy — mówią. Harcerzom porządkują wiedzę tylko soboty i niedziele. Ale i te cotygodniowe spotkania kończą się w porze nasilenia prac polowych.

Zastępy NAL-owskie są dużą szansą integracji dzieci, a co za tym idzie — mogą przetrwać również podczas roku szkolnego. Objęmuje one funkcje zastępowi, najczęściej uczniowie klas siódmych i ósmych, mają okazję sprawdzenia swoich umiejętności, które przydadzą się także po wakacjach.

Któs wśród siedzących przy ognisku zaintonował „Ruszał z drogą harcerską drużyną...” a później „Ogniska już dogasa blask...”

Zegnaj lato i NAL. Zastanówmy się, może dobrze byłoby kontynuować wspólnie przeżycia w drużynie harcerskiej przez okrągły rok?

JERZY LEŚNIAK

* PANORAMA REGIONU *

szym wieku jest raczej rzadkością. Dlatego jak najszybciej trzeba regulować sytuację prawną dziecka, bo zbyt duża jest cena sieroctwa, jaką dzieciom przychodzi zapłacić. W ubiegłym roku tylko dwoje dzieci zostało zaadoptowanych. Nie znaczy to, że nie ma chętnych do stworzenia nieszcześliwym dzieciom domu. Zdaniem pani Zylkowej jest ich więcej niż dzieci. Problem w tym, że są to bardzo trudne sprawy. Często się zdarza, że rodzice postawieni wobec konieczności zerwania się z dzieckiem przeżywają nawrót miłości i przyrzekają poprawę.

Czwórka dzieci tych rodziców, których nie pozbawiono całkowicie praw rodzicielskich, trafiła do rodzin zastępczych. Często zdarza się, że rodzice zastępcy później adoptują te dzieci. Najtrudniej znaleźć rodzinę dla kilkorga rodzeństwa, np. czworga lub pięciorga. Dla nich pani Zylkowa wyszukuje tzw. rodziny zaprzyjaźnione. Jedną z takich rodzin są państwo Helena i Jerzy Zielińscy z Nowego Sącza, dla których kierowniczką nowosądeckiego domu dziecka nie znajduje słów uznania. Państwo Zielińscy od pięciu lat, całkowicie bezinteresownie, utrzymują serdeczne kontakty z dziewczynką, której groziła szkoła specjalna, ale pod wpływem okazującej jej sympatii profila nadrobiła zaległości. Obecnie chodzi o piątą klasę szkoły podstawowej. A wakacje spędziła z państwem Zielińskimi w Rożnowie.

Trudno jest także znaleźć rodziny zastępcze dla dzieci w wieku szkolnym, bo pełna świadomość własnej sytuacji stwarza wiele barier. Dla nich jedyną szansą są rodzinne domy dziecka. Niestety, na terenie naszego województwa mamy tylko dwie takie placówki. Dlaczego tak wolno powstają nowe rodzinne domy dziecka? Nie wiemy, że nie można znaleźć ludzi chętnych do podjęcia tej ofiarnej pracy. Barierą są tu niewątpliwie pewne nieżywcione przepisy w regulaminie funkcjonowania tych placówek, a ostatnio kłopoty z zaopatrzeniem. Te ostatnie zagroziły także domom dziecka. Wiktoria Zylkowa powiedziała mi, że obecnie raczej mięsa dla wychowanków domów dziecka są zmniejszone. Nie można na nie kupić nawet 50 procent tego co dawniej. Środków czystości starczy jeszcze na miesiąc, nie ma koku na zimę. Najbliższą przyszłość domów dziecka rysuje się więc w najczarniejszych barwach. A przecież to my, dorośli, powinniśmy, nawet kosztem własnych wyrzeczeń zadbać o to, aby tym dzieciom, którym poskapiono dom, miłości i bezpieczeństwa, zapewnić w miarę szczęśliwe dzieciństwo.

W czasie sierpniowej akcji na bazarze w Nowym Targu zorganizowanej przez Wojewódzki Zespół ds. Walki ze Spekulacją, ujęto handlarza owiec, Władysława B. z Zakopanego. Okazało się, że zakupił on sto owiec w PGR w Cieplicach koło Leżajska, placąc za sztukę od dwóch tysięcy sześciuset złotych do dwóch tysięcy dziewięciuset, a sprzedawał w Nowym Targu w cenie od siedmiu do dziewięciu tysięcy złotych. Zanim go ujęto, zdążył już sprzedać trzydzieści sześć sztuk.

Biorąc pod uwagę, że na jednej owcy Wiadysław B. zyskiwał średnio pięć tysięcy złotych, a od czasu zakupu w Cieplicach minęło zaledwie kilka dni,

— Przecież nikt nie sprawdza — tłumaczono mi — co pani robi z zakupionym w sklepie towarem...

Do lipca bieżącego roku istniał przepis, zgodnie z którym sprzedający zwierzę otrzymywał z funduszy państwowych tzw. „dodatek hodowlany”. Gdy nabywca sprzedawał zwierzę przed upływem umownego terminu, musiał ów dodatek zwrócić! Była to więc swego rodzaju gwarancja, że nie będzie handlu świeżo nabytymi zwierzętami. Niestety przepis ten zniesiono, nie ma więc żadnych formalnych ograniczeń poza wymienioną klauzulą we wniosku kredytowym.

Jak w krótkim czasie zostać milionerem?

handlarz z Zakopanego mógł w ciągu dosłownie tygodnia zarobić na rękę... pół miliona złotych. Teoretycznie więc wystarczająco mu dwa tygodnie, żeby zdobyć milion.

Jak mnie poinformował płk. Marian Noszczyński z Komendy Wojewódzkiej MO, w trakcie wstępnego śledztwa w domu Władysława B. zakwestionowano czterdzieści trzy skóry owce; wynika s tego, że oprócz handlu zajmował się także ubojem owiec. Ponadto stwierdzono, że ostatnio zakupił on sto pięćdziesiąt owiec w Zielonogórskiem i pewną ilość w Nowosądeckim. Nie wiadomo jeszcze, czy podzielił one los tych z Cieplic — śledztwo trwa. Nie to jednak jest o całej tej historii najciekawsze; bardziej interesująca będzie odpowiedź na pytanie: w jaki sposób Władysław B. mógł uprawiać swój proceder?

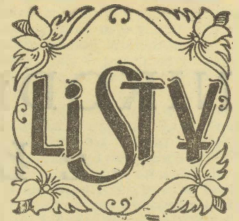
Poprosiłam o wyjaśnienie w Wydziale Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Zwierząt Wojewódzkiego. Dowiedziałam się tam, że każdy rolnik posiadający pieniądze i wniosek kredytowy potwierdzony przez Urząd Gminy (z czym podobno nie ma problemu) może kupić zwierzęta w Olgoskim Przedsiębiorstwie Obrótu Zwierzątami Hodowlanymi. Państwowe Przedsiębiorstwo Rolne sprzedają zwierzęta indywidualnym nabywcom wyłącznie poprzez POZH. Wniosek kredytowy zawiera pewną klauzulę, w której nabywca zobowiązuje się hodować dane zwierzę przez jakiś czas. W przypadku owiec jest to co najmniej trzy miesiące. Rolnik podpisuje wniosek, płaci i... POZH traci go z oczu.

Niezrozumiała jest także bardzo niska cena, za jaką Władysław B. nabył owce w Cieplicach; wyjaśnieniem tego zajmuje się tamtejsza komenda MO. Pamiętać trzeba jednak, że w naszym województwie obowiązują inne, wyższe ceny na owce i owcze produkty. Przykładowo: za skórę owczą płaci się u nas na punktach skupu około dwóch tysięcy pięciuset złotych, podczas gdy gdzie indziej około tysiąca. Nawiasem mówiąc ta różnica w cenie była przez jakiś czas przedmiotem spekulacji; po prostu handlarze przywozili skóry z innych województw i sprzedawali na punktach skupu w Nowosądeckim. Nie trwało to jednak długo; handel skórami owczymi przenosił się na „czarny rynek”, gdzie ceny są zdecydowanie wyższe: od pięciu do siedmiu tysięcy złotych.

— Nawet gdybyśmy podnieśli ceny państwowe — poinformowano mnie w Urzędzie Wojewódzkim — to nie osiągniemy nic, jak tylko automatycznie podwyżkę cen woluminowych. Jak to uregulować? Nie wiadomo...

Na zakończenie refleksja: W walce ze spekulacją należy sięgnąć wyobraźnią pod mandaty i kary dla handlarzy; konieczna jest bowiem likwidacja nie tyle skutków, co mechanizmów doprowadzających do powstania nielegalnego handlu. Niezbędna jest więc zmiana tych przepisów, które umożliwiają, a nawet wręcz zachęcają do spekulacji, a do takich należą zasady obowiązujące przy zakupie zwierząt.

(D. B.)



Potrzeba nam ludzi odważnych

Jeżeli istnieje w Nowym Sączu — jak to zdarza się w innych miastach — „Klub Ludzi Odważnych”, powinni znaleźć się w nim górnicy — pp. Władysław Fröhlich, kierownika z „Łączności” i jego syn Jerzy, pracownik „Glinika”. Niedawno, późnym sierpniowym wieczorem uratowali z opresji młodego człowieka, któremu groziło ciężkie pobicie przez trójkę pijanych chuliganów. Nie był to zresztą jedyny wypadek, kiedy p. Władysław Fröhlich interweniował w obronie zaczepianych i napastowanych współobywateli.

W obecnych, trudnych czasach, które przyniosły m.in. wzrost przestępczości, taka postawa jest godna najwyższego uznania. Potrzeba nam ludzi odważnych!

J. LIBBONT
Gorlice



Słupnice — wieś zabita deskami?

Z dniem 1 września — jak oświadczył dyrektor PKS w Limanowej — zawieszają kursy autobusów na trasie Limanowa—Słupnice Górne ze względu na stan nawierzchni drogi. Nie kwestionuję tej decyzji, gdyż jest ona słuszna.

Czy jednak można będzie na długo pogodzić się z zaistniałą sytuacją? Autobusy PKS są dla Słupnic jedynym środkiem komunikacji, setki ludzi dojeżdżają do zakładów pracy i szkół, korzystają z usług różnych instytucji i urzędów, oddalonych o wiele kilometrów od naszej wsi. Teraz przyjdzie im maszerować po kilka — a nawet kilkanaście kilometrów — do najbliższego przystanku PKS.

Problem nie leży w zawieszeniu kursów autobusowych. Dopuszczono do zrujnowania nawierzchni drogi; nie kinęły nawet palcem w tej sprawie władze gminy Tybark. Mieszkańcy Słupnic skłonni są pomóc a remoncie nawierzchni, ale nie są w stanie przeprowadzić go własnymi siłami. Potrzebny jest bowiem sprzęt i środki finansowe.

Likwidacja kursów PKS jest dla nas zamknięciem jedynego okna na świat, a Słupnice dzięki niej staną się przysłowiową „wsią zabita deskami”.

MARIA RANOSZ
Słupnice

czni zazwyczaj ciężkimi bagażami! — na odległy przystanek przy ul. 1 Maja. „Pisałicie już o tej sprawie wielokrotnie ale dalej nie wiem, czy jest ona nie do rozwiązania, czy też nikomu w WPK nie chce się nią po prostu zająć?”

♦ Temat-rzeka, czyli osiedle przy ul. Rewolucji Październikowej w Krynicy. Pisałimy niedawno, iż głównie dzięki pracy społecznej mieszkańców uporządkowane zostało otoczenie bloku nr 13. Ale — zwraca uwagę pan Antoni Nawrocki — młodzież urządziła sobie na zieleńcach, wśród drzewek i klombów boiska dla piłki nożnej, choć takowe znajdują się zaledwie w odległości 250 metrów od bloku. Drozdzy rodzice, przywołajcie do porządku swe pociechy, szanujcie trud i spokój waszych sąsiadów.

♦ Kuriozum: anonimowa grupa ezcieli Bachusa z Limanowej domaga się zakazu sprzedaży wódki i wina przyjeźdnym, by mogli ją nabywać wyłącznie miejscowi alkoholicy za okazaniem dowodu osobistego. Komentarz zbędny.

♦ Dziękujemy za pozdrowienia, które nadesłali nam z Gdyni harcerze i instruktorzy Hufca im. Bohaterów Ziemi Sądeckiej, biorący udział w operacji „Bryza”.

* PISZĄ DO NAS *

♦ Trwa w naszym kraju osobiwa kampania ulotkowa i plakatowa; społeczeństwo karmione jest setkami mniej lub bardziej sensownych hasłał, wśród których brakuje jednak najważniejszego: „Pracujmy lepiej, a będzie nam się lepiej żyć” — pisze pani Maria Poręba z Zakopanego. Ten sam temat podejmują w liście do redakcji pani Maria Ranoosz ze Słupnic: „Zacznijmy odnowę od samych siebie, bo w naszych obyczajach prostych ludzi niewiele naprawdę zmieniło się od ubiegłorocznego Sierpnia”.

♦ Ośrodek Sportu i Rekreacji w Rabce prosi o zamieszczenie informacji o turnieju tenisa ziemnego dla młodzieży niestowarzyszonej. A więc zawiadamiamy, że turniej taki, o puchar Zb. Świerczyńskiego odbędzie się w rabczańskim Parku Zdrojowym w dniach 19—20 bm.; mogą brać w nim udział 3-osobowe drużyny (dwóch zawodników i zawodniczka, którzy nie ukończyli 15 lat). Zgłaszając udział w turnieju należy uiścić opłatę wpisową w wysokości 200 zł od zespołu, można to uczynić

na miejscu, w dniu rozpoczęcia zawodów.

♦ Jeszcze o sporcie. Dlaczego go tak mało w „Dunaju”, dlaczego nie zamieszczacie wyników i tabel piłkarskiej klasy A i B? — pyta pan Edward Zachwieja ze Szczawnicy. Ano dlatego, drogi Czytelniku, że cykl produkcji naszego tygodnika wynosi bez mała dwa tygodnie i każda tego typu informacja byłaby przysłowiową „musztardą po obiedzie”. Może kiedyś sytuacja się poprawi, uzyskamy w krakowskich Prasowych Zakładach Graficznych, gdzie drukowany jest „Dunajec” korzystniejsze warunki — na razie jednak prośby spełnić nie możemy.

♦ Kolejna interwencja w sprawie linii „21” WPK. Czy nie można przesunąć końcowego jej przystanku bliżej nowosądeckiego dworca PKS? — pyta pani Maria W., spędzająca wakacje w Koszarzyskach. Chodzi o licznych turystów, dla których celem podróży jest właśnie ta miejscowość. Tymczasem po przyjeździe do Nowego Sącza muszą drałować — obju-

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

NIKODEM BOŁOZ z Łomnicy



Ma już dziewięćdziesiąt lat. Któż zdola pojąć, ile przeżył człowiek, mieszkający od dziewięćdziesięciu lat na wsi sądeckiej?

Urodził się w Łomnicy, wówczas karnej i drewnianej, jako poddany Jego Cesarskiej. Mości Franciszka Józefa. Najlepsze lata młodości zabierała mu wojna, której nie nazywano jeszcze pierwszą, bo nikt nie wyobrażał sobie, że kiedyś nastąpi druga, jeszcze straszniejsza. Bołoz, jak tyłu innych, ubrany przemocą w austriacki mundur, bił się za obcą sprawę, cierpiąc. Był ranny, ledwo uszedł z życiem.

Potem narodziła się Polska. Na Popradzie, płynącym u stóp doliny łomnickiej, wytyczono granicę państwową; sąsiednie wsie, jakże dobrze znane, stały się ni z tego ni z owego niedostępne, cudzoziemskie. Wiele spraw, pozornie niezmiennych, przewróciło się do góry nogami, tylko bieda była wciąż ta sama — a nawet czasem jeszcze gorsza, bo tradycyjną nędzę galicyjską potęgowały wojenne spustoszenia. Bołoz miał niewielkie gospodarstwo, rodzinę liczną. Trzeba było dorabiać —

głównie robotą w drewnie, na którym znalazł się wysmienicie. Pracował więc jako cieśla, stolarz, a nawet lutnik.

Nowa wojna, udział w kampanii wrzesniowej, powrót do domu w dramatycznych okolicznościach. I pięć lat codziennej walki o przetrwanie: uciezki do lasu w ostatniej chwili, ukrywanie bydła przed rekwizycjami, wieczna czujność, wieczny strach.

Koniec wojny nie oznaczał na Sądecczyźnie początku pokoju, a tym bardziej w Łomnicy, która jest ostatnią na południe wsią etnograficznie polską. Następną, Wierchomla, należała już do Łemkowszczyzny. Gdy wydawało się, że po wojennej mordzędze nastąpi wreszcie spokój — wybuchła nowa tragedia, wysiedlenie Łemków z ich przastarych siedzib. Na południową Sądecczyznę spadł cios, którego nie nie zdola zabił. Bołoz stracił kolejnych sąsiadów. W sercu zostały obrazy kolejnego zwycięstwa Zła nad Dobrem.

A potem nadszła starość. Pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy moda na drewniane figurki osiągnęła swój punkt szczytowy, zaczął Bołoz rzeźbić, trochę za przykładem Józefa Gruceli „Judy” z Piwnicznej-Majerskiej. Jest to robotą odpowiedniejszą dla starszego człowieka — nie tak ciężką jak cieślikarstwo i stolarstwo, a wymagająca niewielkich ilości materiału. Najczęstsze motywy — to góralska kapela, Dobry Pasterz, Wjazd do Jerozolimy i inne. Nikodem Bołoz od czasu do czasu bierze udział w kiermaszach, otrzymuje zaproszenia na konkursy i wystawy. Interesują go nie tylko muzea i kolekcjonerzy.

Tekst i zdjęcie
ANTONI KROH

Krystyna Dulak-Jankiewicz

Odpust w Piwnicznej

Walom goście z Zegiestowa, walom z Pieworówki, wystrojony mały wielki od krawata do snurówki. Po kapliczkach świętych kwiatki, murki wybiłone, w stajni było odpočywo, do dnia napasione. Placki z makiem, ze śliwkami, jace skrzynie trzescom i piyroggi we dwóch rondlak z ledwościami sie miescom. Smetonecka roz lo siebie, nie lo wczasowicow i w kredensie z trzy rzedy różnyk śliwowicow.

Dzietci, wnuczki wycesane, wionecki na glowie i od pańskik sie nie różniom, tyle ze po mowie. Zaś w kosyckak udeptane maki i bławatki i w terebce troche gorsyk, troche na dokładki.

Święty, święty, święty, wiospie sie kwiecie, jez go tydzien późni koscielny zamiecie.

Dzwony bijom, dzwonki dzwoniom, ludziska sie flocom, nad monstrancjom jus baldachin, promienie sie zlocom.

Las standarow i obrazow, gorsety sie mieniom i od śpiywu co sil w pierśiak geby sie cyrwieniom.

Ksiezy obyek najechało, jesse spowiadajom, a jus drugie przy balaskak kumunie rozdajom.

Rząd jósrodku, rzedy w nawak, chór przeją śpiywanie, w duchu księdza ludzie kwolom za piyknie kozanie.

Hojne dary na ofiare, same papiyrzane, z odpustowy pomonietki scyze odmiryzane.

Ministranty wystrzyzone w bieli przy balaskak bedom piyrse nagrodzone w odpustak i laskak.

Przed tak wielgim Sakramentem slychać po miasteku, cicho, cicho, jus sie kończy, sepe matka dziecku.

Jus śpiywjom Niechaj bedzie, ksiądz bierze kropidlo i niejedny chluśnie wprost na malowidlo.

A na rynku jus kramorze nadstawijom kasy, tu serduska, tam różaće, przeróżne frykasy.

Koguciki, baloniki, wiatracki barwione, lusterka z Brygit Bardot i Alin Delonem.

Brażki, spinki, branzoletki Jaś Kasi wybiera, bo z daleka jak prowadzije, jak od jubilera.

Zaś ponizy ogórcanka, ogórki sie końcom, okradzione dwie babiny zaplakane jojom.

Lody w prawo, lody w lewo, a coros to mniejsze, bo dzis ciepło klientela no i dobre miejsce.

Za kramami karuzela, furgajom nylonu, panny wiscom, krzycom a Jasiak sielony.

Ale nowi jus na ziemi ryktujom piyniądze i fto piyrzy i fto predy krasolka dosiędzie.

Kupno, sprzedos i dzierzawy, ehloptwo pod kasztany, w ruch języki i kontrakti i jus dlug oddany.

Po południu na ogrodak odpust dogorywe i piyrogow, buchicow ze skaryn powoli ubrywa.

Ślij do torby, gruski lecom, na niebie sie chmurzy, goście rości nachęcajom, posiedzicie ta dziny.

Ale dyrcyk pokropuje, meze synpaj gradom i fejaloby sie posiedzieć, ale nie do rady.

Bądźcie zdrowi i Bóg napład za takom godzinie, ale trna nom do pociągaj bo jus na godzinie.

Ciotka swoka, swok stryjenka, puscie nos ta, puscie, bo sie przecie uwidzemy u nos na odpuscie.

Idzie noc

Myśloby fto, ze kiej światu cłowiek zesed troche, to nie godzi sie za krajem wzdychać łzami-grochem, a tu cłowiek jak ten strącek, usknie-przydus-pęknie, pore grochów sie wysypie, w ółku cosik stęknie i som nie wiys, cy skróś serca, cy skróś fantazyje kosi zmora, cy tys załós lapie cie za syje...

„Bierze w sanie, głazdi śniegiem, wiatrem skrzy sie lico i cie wiezie pośród śniegów dogódry Łomnicom...

Widze Tate, dzierzwy lyce, hej-ta, wiś-ta Misiek, konik z nami chlonie zime i nie śpiemy mu sie.

Bo cy predy, cy pomału noc ta sie nie spóźni i choć tyle, ze od polskie niewiele sie różni

noe angielska.

Jestem dumny, że na terenie Nowego Sącza wychodzi tygodnik o nazwie „Dunajec” — pisze pan Bronisław Humenny, mieszkaniec Syracuse w Stanach Zjednoczonych. Dowiedział się o tym z... „Przekroju”, gdzie przedrukowano fragmenty wypowiedzi maturzystów. Z uznaniem wyraża się o „szlachetnym podkreśleniu przynależności do swej ziemi rodzinnej”, używającymi słowami: „Jestem Polakiem, moją Ojczyzną jest Polska”.

Pan Humenny uważa jednak, że nowosadecy maturzyści nieczyli dobrze rozumieją, dlaczego on i tacy jak on: górale — musieli przed laty z Polski wyemigrować, choć również czuli się mocno Polakami. Działająca młodzież po prostu nie wie, czym jest prawdziwy głód. Autor listu wyjaśnia więc, że „nikt z górali czy innych naszych rodaków nie rzucił kraju, aby się błąkać za latwym chlebem poza naszą Piastowską, Dzieńdzina, naszą Ojczyzną Polską”. I dalej: „Myślny tylko szukali drugie Ojczyzny, aby być i pracować, i być z myślą o tej Naszej Ziemi Piastowskiej Polsce i jak zajdzie potrzeba pomóc tej Ojczyźnie Naszej.

Obecnie jest nas poza Ojczyzną ponad 15 milionów — potowa Pol-



Z Syracuse dla „Dunajca”

ski. W samych Stanach Zjednoczonych jest nas ponad 12 milionów. Samo miasto Chicago liczy ponad 1 milion obywateli polskiego pochodzenia; moje małe miasto Syracuse (około 350.000 mieszkańców), ma obywateli polskiego pochodzenia około 40.000.

W Chicago jest duże skupisko synów Ziemi Podhala, górali. Czasem mieszka tu już trzecie czy czwarte pokolenie zrodzone poza Polską.

Mamy wspaniałych obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia, między nimi senatorów, kongresmenów, doktorów, adwokatów oraz innych wybitnych ludzi z uniwersyteckim wykształceniem, którzy przy każdej okazji, jeżeli zajdzie potrzeba poruszyc sprawę polską, zawsze są chętni i mogą dużo zrobić dla tej Ziemi, która zrodziła ich praoców.

Mamy też swoje pismo „Tatrzański Orzeł”. Jestem jednym z tych, którzy stale podkreślają wielkie znaczenie uczenia się języka pol-

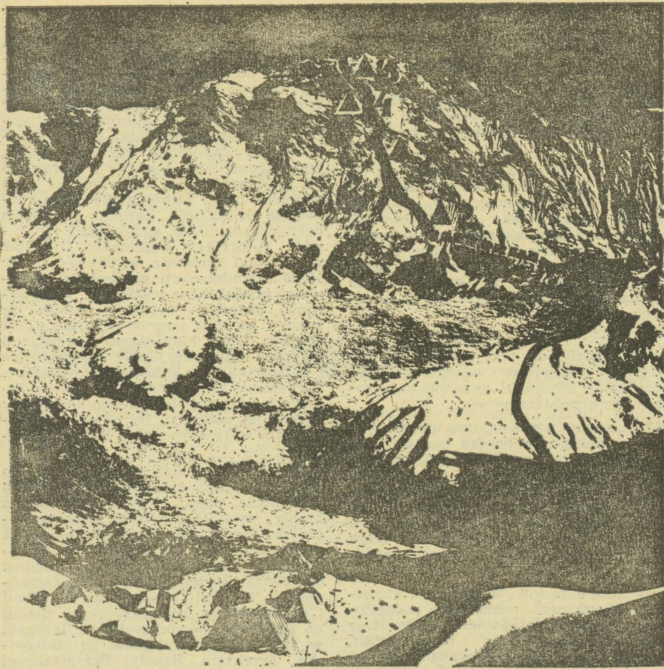
rami). Lekcje przeważnie odbywają się w soboty. Wyniki mamy jednak bardzo pozytywne i przyjemnie czasem spotkać naszych byłych uczniów, którzy ukończyli studia uniwersyteckie, są zrodzeni na Ziemi Amerykańskiej, a mówią pięknym językiem polskim tak, jakby niedawno przyjechali z Polski!”

Pan Humenny ukończył w 1932 r. nowosadeckie gimnazjum staroklasyczne przy ul. Długosza. „Mam do końca mego życia najgłębszy szacunek dla tych wszystkich moich wychowawców, którzy kształtowali nasze charaktery, aby z nas uczynić pożytecznych obywateli dla dobra naszej Ojczyzny — pisze.

Jeżeli ktoś z nich przetrwał ostatnią wojnę i żyje — to niech Opatrzność Boska przedłuży mu lata jak najdłużej. Również i moim kolegom z klasy przesyłam moje najserdeczniejsze myśli i sądzę, że może się spotkać w Nowym Sączu w 1982 roku.

Mam nadzieję, że po tylu latach poza Ojczyzną będę miał okazję odświeżyć wspomnienia z lat szkolnych i spotkać moich kolegów z ławy szkolnej czy też swoich wychowawców”

BRONISŁAW HUMENNY
Syracuse, USA



U dołu, po lewej stronie, namioty bazy, usytuowanej na wysokości 4300 metrów n.p.m. Stąd — wyruszoną trasą, z oznaczeniem obozów — przeprowadzono stak na Annapurnę.

— Hallo baza! Hallo baza! Słyszycie was?

W radiotelefonie trzaski, szum. Po chwili jednakże głos któregoś z kolegów.

— Tu baza! Tu baza! Mówcie, co u was?

— Kochani! Szczęśliwie jesteśmy na górze; zwycięstwo! Spieszmy się. Trzeba zaraz schodzić, widoczność coraz gorsza, znów zaczyna diabelnie wiać...

23 maja br. na środkowym szczycie Annapurny (8051 m n.p.m.) stacji Maciej Berbeka i Boguślaw Probulski, uczestnicy wyprawy z Zakopiańskiej, zorganizowanej przez tamtejszy Klub Wysokogórski i Grupa Tatrzańską GOPR. Był to sukces — o czym w szeregu poniżej — znakomitej rangi; sukces zarówno ówocny wymienionych wspinaczy, jak również pozostałych uczestników akcji. Powodzenie wspinaczki w najwyższych górach świata uwarunkowana jest przecież zespółowością działania. Decyduje sztuka techniczna, hart, odporność, etc. Wszyskich uczestników akcji. I tak też oceniać trzeba wielkie himalajskie dokonania.

Wyczyn światowej klasy

By uzasadnić, że zakopiańczycy dokonali wyczynu światowej klasy — nieodczuwa jest uwaga ogólniejszej natury. Otóż w drugiej połowie lat 70-tych w Himalajach dominować zaczęły nowe kierunki. Najwyższe, najwspanialsze kolosy górskie zostały już zdobyte, niemiernie człowiek zaczął sobie teraz stawiać jeszcze wyższe wymagania. Zaczęto podejmować akcje zimowe. Zaczęto też coraz częściej atakować szczyty skalno-łodowymi ścianami, a nie — jak do niedawna — drogami najbardziej przystępnymi. Coraz powszechniej — również ze względów sportowych — rezygnowano z użycia aparatury tlenowej.

Polscy zdobywcy Annapurny również postawili sobie wymagania najwyższe. Atak przeprowadzony został dziewięcym filarem południowej ściany słynnego ośmiotysięcznika. Nie stosowano tlenu, nie skorzystano także — w czasie właściwej wspinaczki — z pomocy tragarzy Szerpów. Miejscowi współdziałali jedynie przy transporcie 3-tonowych bagaży ekspedycji do bazy wyprawy. Ta jednakże usytuowana została na wysokości 4300 m n.p.m. Oczywiście, dla przeciętnej miłośnika gór jest to wysokość imponująca, zwłaszcza, jeśli przemierzyc do niej najwyższe wierzchołki Tatr. W Himalajach rzecz ma się jednak inaczej. Do-

nogach. W takich to warunkach — w największym mówiąc skrócie — trzeba się wspiąć, jeść, spać...

Zakopiańscy wspinacze złożyli pięć obozów, zanim — z najwyższej usytuowanego — przystąpili do finalnego ataku. Pogoda — w ogóle w czasie wyprawy niezbyt łaskawa — teraz zalamala się zupełnie.

— Piąty obóz, nazwiny rzecz po imieniu, to po prostu mały, wysokogórski namiot — opowiada reporterowi „Dunajca” Maciej Berbeka, zdobywca Annapurny — Tam właśnie, na wysokości 7750 metrów n.p.m., przyszło nam przetrwać kolejny huragan. Wicher szalał z górą 40 godzin, leżeliśmy w namiocie po części zwalonym. Jakże dłuży się taki czas, jak wyczerpuje...

— Sen?

— Owszem, krótkimi okresami bywa głębszy, ale przeważnie na takiej wysokości popada się w stan półświadomości. Związka, że po godzinach takiego leżenia cierpną poszczególne partie ciała, a wpadający do namiotu śnieg nie pozwala zapomnieć, w jakiej się jest sytuacji.

— Wreszcie jednak...

— Właśnie! 23 maja, późnym rankiem, pogoda się wyraźnie poprawiła. Mimo wyczerpania — byliśmy zgodni: atakować, koniecznie atakować! W takich chwilach, przynajmniej u mnie, górę bierze coś, co można by określić górską motywacją. Skoro już tyle się ma za sobą — trzeba zrobić wszystko, by postawić tę przysłowiową kropkę nad „i”. Marzyliśmy o tej Annapurnie, więc czyż teraz — chociaż diabelnie wymęczeni — mielibyśmy rezygnować?

— Ostatnie godziny przed triumfem?

— W niezłej formie pokonałszy trudny technicznie uskok skalny tuż nad obozem, później zśliśmy fragmentem szczytowej grani. Wreszcie —

szczyt! Nie dane nam było zresztą, długo na górze pozostać...

— Na wysokości mniej więcej 8 tysięcy metrów człowiek popada na ogół w stan jakby pewnej euforii, upojenia. Bodaj najznakomitszy alpinista świata, Reinhold Messner, dopatruje się nawet wspinaczkowych cech pomiędzy tym stanem, a transem, do jakiego doprowadza się narkoman. Następuje przytępienie świadomości, u jednych w mniejszym, u innych w większym stopniu. W ten sposób daje znać o sobie wysokość i niedostatek tlenu. A także ogromny wysiłek w tych niezwykłych dla organizmu warunkach. Wysiłek wielo, wielodniowy, zarówno fizyczny, jak i psychiczny. Jak zatem czuliście się po przekroczeniu 8 tysięcy metrów?

— Jak było w naszym przypadku? Zachowaliśmy pełną świadomość sytuacji, natomiast wystąpiły zaburzenia w poczuciu upływającego czasu. Wydawało nam się, że na szczycie znaleźliśmy się bardzo szybko, a tymczasem wspinaczka — po wyjściu z obozu piątego — trwała ponad 8 godzin!

He to kosztowało?

Z kolei kilka zdań o kosztach ekspedycji. Nie były one bynajmniej zawrotne, jak może się to komuś wydawać. Przeciwnie...

— Wszystko, dosłownie wszystko zamknęło się w niespełna 2,5 milionach złotych — informuje Zdzisław Kiszela, jeden z uczestników zwycięskiej wyprawy. W tej kwocie mieszczą się także dewizy, jakie otrzymaliśmy z puli Polskiego Związku Alpinizmu. Skąd w ogóle wzięły się pieniądze? Z bardzo różnych źródeł. W ub. roku władze miejskie przyznały zakopiańskiemu Klubowi Wysokogórskiemu półmilionową nagrodę za udział jego członków w słynnej wyprawie na Mount Everest. Drugie pół miliona zebrałiśmy własnymi rękami, wykonując przez wiele miesięcy takie prace, jak np. malowanie komiów czy podór kolejni na Kasproy Wierch. Treść pomogła telewizja, dorzucił grosz Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu, a także współfirmujący wyprawę GOPR. I uzbierało się.

Triumf na Annapurnie wpisał się na listę najznakomitszych dokonań polskich w najwyższych górach świata. Godne podkreślenia, że tego wielkiego wyczynu dokonała wyprawa składająca się wyłącznie ze wspinaczy zakopiańskich, którzy dla swych poczyniń znaleźli zycielny klimat w województwie nowosądeckim.

MARIAN G. NOWAK

ANNAPURNA

piero stąd rozpoczęła się właściwa akcja, w której zakopiańczy zdani byli tylko na własne siły.

Godne też podkreślenia, że zakopiańska ekspedycja — jak na dokonanie tej klasy — była bardzo nieliczna. W jej skład wchodził Maciej Berbeka, Ryszard Gajewski, Zdzisław Kiszela, Maciej Pawlikowski, Bogusław Probulski, Ryszard Szafirski (kierownik), Włodzimierz Stoński oraz Lech Korniszewski (lekarz) i Szymon Wdowiak (filmowiec). Jakież porównanie z wyprawami alpinistów z krajów zachodnich, kilkudziesięcioosobowymi, wspomaganymi przez Szerpów...

Filar południowy ściany Annapurny został jednak pokonany! Fachowcy, bynajmniej nie tylko polscy, oceniają, że w tegorocznym sezonie himalajskim — jak dotychczas — jest to wyczyn najwyższej klasy. Jednocześnie tę właśnie drogę wspinaczkową uważa należy za najtrudniejszą spośród wszystkich, jakie Polacy kiedykolwiek przeszli w Himalajach. Wyomowne to stwierdzenie, jeśli zważyć, że nasi wspinacze należą do światowej elity alpinistycznej, a szereg świetnych sukcesów odnieśli także w tych najwyższych górach świata.

Dwa miesiące w lodzie i skale

Właściwy szturm Annapurny — licząc od momentu założenia bazy do jej likwidacji — trwał pełne dwa miesiące. Nielatwo przedstawić atmosferę takiej wspinaczki, a zwłaszcza warunki i trudy, w jakich przyszło działać garście śmiarków. Człowiek wznosi się coraz wyżej i wyżej, coraz bardziej zaczyna brakować tlenu. Trudności techniczne wspinaczki, świadomość niebezpieczeństwa dają znać o sobie. Z każdym dniem — choćby kondycja była najwspanialsza — siły tonieją. Mroz bywa na ogół trzaskający, wichury niekiedy nie pozwalają ustać na



Już po wszystkim!... Zdjęcie wykonano w bazie, po zakończeniu zwycięskiej akcji. W górnym rzędzie — od lewej — Ryszard Szafirski, Lech Korniszewski, Włodzimierz Stoński i Zdzisław Kiszela; w dolnym — Maciej Pawlikowski, Bogusław Probulski, Maciej Berbeka i Ryszard Gajewski.

SZKOŁA Z TRADYCJAMI



Na zdjęciu: klasa I Szkoły Przemysłowej TSL, rocznik 1933/34; czwarty od prawej — dyrektor Bolesław Barbacki.

Szkoła Przemysłowa (żńska krawiecka) Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Sączu została założona w r. 1928 z inicjatywy ówczesnego prezesa TSL Michałka, znanego mistrza ślusarskiego. Organizacji nowej placówki oświatowej podjął się artysta malarz Bolesław Barbacki i wykonał to zadanie — jak wszystko czego się podjął — z pasją i ogromną sumiennością, pomimo piętrzących się niestannie różnorodnych trudności.

Nowo założona szkoła mieściła się początkowo w dwóch kłitkach przy ul. Batorego, nie mając ani własnych sprzętów, ani podręczników i pomocy

naukowych. Zakupiono więc jakieś używane graty i maszyny do szycia.

Dyrektor zajął się energicznie przygotowaniem pomocy naukowych przede wszystkim do kostiumologii, której nauczał. Wykonał przed 2 lata 70 sztuk tablic ubiorów, przedstawiających stroje od czasów staroegipskich do czasów najnowszych; tablice te służyły także prowadzonemu przez Teatrowi Towarzystwa Dramatycznego w przygotowaniu scenografii sztuk kostiumowych. Wówczas także Bolesław Barbacki opracował unikalny w tym czasie w skali krajowej „Podręcznik kostiu-

mologii”, zawierający na 330 stronicach bardzo bogaty materiał do historii ubiorów i sporządził własnoręcznie na hektografie 28 jego egzemplarzy.

W tym samym czasie opracował również i tym samym sposobem powiolił 26 egzemplarzy „Podręcznika do nauki kreślenia geometrycznych”, które uważał za niezbędne przy nauce kroju i zdobnictwa.

W roku 1928 szkoła przeniosła się do budynku Szkoły Powszechnej im. Klementyny Hoffmanowej, tzw. „Ciuciubabki”, gdzie jako „szubkatorka” otrzymała 4 sale lekcyjne i małą kuchnię na kancelarię szkoły, a pan dyrektor umieścił swoje biurko pod schodami wiodącymi na strych, gdzie nieraz i w późnych godzinach wieczornych „urzędował”...

Dyrektor umiał zainteresować uczennice i zapalił do prac społecznie użytecznych. Najpierw zasugerował im stworzenie biblioteki uczniowskiej, potem samorządu szkolnego.

Pogodnego usposobienia, pełen prostoty i dobroci, o bardzo bogatej osobowości, łatwo nawiązujący kontakty oraz niezwykle pracowity i gorliwy — był Dyrektor ideałem dla uczennic, które bardzo chętnie pracowały dla swojej szkoły. Bolesław Barbacki znał nie tylko imiona dziewcząt, ale także ich stosunki rodzinne i nieraz bardzo dyskretnie pomagał im materialnie...

W szkole panowała rodzinna atmosfera. Dyrektora można było poczęstować drugim śniadaniem (prywatnie przyniesionym przez nauczycielki), przyszyć się go w kłopotach domowych. Świadczenie dobra na rzecz drugich było wewnętrzną potrzebą serca Barbackiego, o czym dobitnie świadczyć może pomoc, jakiej udzielał młodszym swoim braciom i rodzinie.

Kiedy w roku 1939 pierwsze absolwentki opuściły 3-klasową Szkołę Przemysłową TSL w Nowym Sączu, niektóre zapragnęły kształcić się dalej w Krakowie i Warszawie, w Seminarach Nauczycielek Rzemiosł, by wrócić do swej szkoły w charakterze wykładowców; inne wykorzystywały zdobytą wiedzę i umiejętności w życiu rodzinnym i pracy chałupniczej. Kilku-

nastu pozostałym postanowił stworzyć Dyrektor możliwość zarobkowania i urzędzić tzw. Wytwórnię Przemysłową TSL, rodzaj spółdzielni krawieckiej.

Początkowo mieściła się ona w jednej sali szkolnej, potem w odremontowanym pod jego osobistym kierownictwem i nadzorem lokalu w posesji przy ul. Jagiellońskiej 37. Kierowniczką placówki została absolwentka szkoły Anieli Figiel. Zakupiono używane meble, wyposażono izby, kuchnię adaptowano na mieszkancko dla kierowniczki i od września nowo założona placówka rozpoczęła działalność. Zarobki pracownice były jednak niskie, spółdzielnia nie dawała należytych dochodów. Dyrektor więc badał osobiście wydajność pracy 10-20 zatrudnionych pańienek i możliwości produkcyjne wytwórni. Wprowadzono akord — sytuacja zaczęła się z roku na rok poprawiać. W r. 1933 otwarto dział bieliźniarski, zakupiono maszynę endlarke, dwie mierzarskie i hafciarską oraz urządzenie motorowe. Wykonano kilka ksiąg wzorów zdobniczych w rozmaitych technikach. Gdy zachodziła potrzeba, Dyrektor wykonywał dla wytwórni wzory haftów i monogramów.

Założeniem Bolesława Barbackiego było, aby zorganizowana przez niego wytwórnia, dając pracę absolwentkom szkoły, stała się placówką samowystarczalną. Zarząd TSL natomiast domagał się rentowności tej placówki i dochodów na rzecz Towarzystwa. Różnica stanowisk w tej sprawie i niezrozumienie intencji założyciela, a zatem i niedocenianie jego ogromnych zasług na tym polu spowodowały, że Barbacki w 1937 roku zrezygnował ze stanowiska dyrektora Szkoły Przemysłowej w Nowym Sączu.

Szkoła i wytwórnia istniały do 1939 roku. Kontynuatorką jej tradycji jest dziś Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 3 (odzieżowa, z krawieckimi warsztatami szkolnymi) mieszcząca się przy ul. Szczęsnego Morawskiego 2, a nosząca imię jej założyciela, o czym informuje przechodniów marmurowa tablica na fasadzie gmachu szkolnego.

Opracowane na podstawie „Wspomnień” Janiny Skwarczewskiej, długoletniej nauczycielki opisanej szkoły — z roku 1941



Zanim prawda o gigantycznych „fabrykach śmierci”, do jakich należały Oświęcim czy Majdanek, dotarła do społeczeństwa świata zachodniego, obóz Bergen-Belsen był już znany jako miejsce potwornych zbrodni przeciw ludzkości. Nigdy nie nosił oficjalnej nazwy obozu koncentracyjnego, ale w niczym od nich się nie różnił. Nie miał wprawdzie komór gazowych, lecz i tu śmierć zbierała obfite żniwo. Potworny głód, rozmyślnie zaniedbania w dziedzinie higieny i warunków zdrowotnych, szalejące epidemie, okrucieństwo żoląg SS-mańskiej — wszystko to dziesiątkowało osadzonych w obgwie więźniów.

Bergen — to mała miejscina położona w okręgu Hannover, około 25 kilometrów na północ od miasta Celle. 3 kilometry od Bergen leży wieś Belsen. Obydwie miejscowości znajdowały się na wschodnim skraju wielkiego poligonu wojskowego, budowanego w latach 1935—38. Z tych lat pozostały baraki, które — po zajęciu Belgii i Francji — hitlerowcy wykorzystali na obóz jeniecki dla około 600 żołnierzy tych krajów. Z chwilą napaści hitlerowskiej na ZSRR z obozu usunęto jeńców francuskich i belgijskich, a zapelniono go masami wziętych do niewoli żołnierzy radzieckich. Z braku

STANISŁAW HORWATH BERGEN-BELEN

dostatecznej ilości baraków przebywali oni w ziemiankach, a nawet pod gołym niebem.

Jęcy radziecki umierali tysiącami. Podczas epidemii tyfusu brzuszno zmarło ich około 30 tysięcy. Tych, którzy ocalili, wysłano w 1942 roku do pracy. W 1943 roku część obozu jenieckiego wojsko odstąpiło Głównemu Urzędowi Gospodarki i Administracji SS. Wiosną tegoż roku, na mocy zarządzenia Reichsführera SS Heinricha Himmlera, utworzono tutaj niewielki, dla kilku tysięcy osób, „obóz pobytowy” (Aufenthaltslager).

Początkowo różnił się on od pozostałych obozów koncentracyjnych. Zgromadzone w nim kilka tysięcy Żydów posiadających obce obywatelstwa, zwłaszcza państw sprzymierzonych z Niemcami, a także zaliczanych do wybitnych osobistości. Mieli oni być wydani państwom, których byli obywatelami, gdyby się o nich upominano, albo też mieli stać się przedmiotem wymiany więźniów lub przetargów finansowych. Tego rodzaju transakcje — jakkolwiek w niewielkim zakresie — rzeczywiście odbywały się.

Gdyby obóz w Bergen-Belsen został do końca wojny owym „obozem pobytowym” dla kilku tysięcy Żydów, nie zyskałby może swej upiornej sławy. Ale w 1944 roku powstała nowa koncepcja wykorzystania go jako „rekonwalescencyjnego” (Erlösungslager) dla słabych i chorych więźniów obozów koncentracyjnych, zmuszonych do niewolniczej pracy, zwłaszcza w wielkich przedsiębiorstwach zbrojeniowych. Od wiosny 1944 roku przybyło do Bergen-Belsen kilka transportów, liczących po parę tysięcy takich chorych i wyczerpanych osób. Jednak nie stworzono im absolutnie żadnych warunków do regeneracji sił. Wprost przeciwnie — wyżywienie było głodowe, a warunki higieniczne i sanitarne gorsze niż w wielu obozach koncentracyjnych.

Od sierpnia 1944 roku zaczęły napływać transporty kobiet i mężczyzn z Powstania Warszawskiego. Obóz w Bergen-Belsen był dla nich — z małymi wyjątkami — obozem przejściowym, gdyż wkrótce kierowano ich do niewolniczej pracy w wielkich przedsiębiorstwach czy też na roli. Pod koniec września i na początku października 1944 roku przybyło też tu kilka tysięcy kobiet i dziewcząt z obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brezninka, razem z obsadą SS-mańskiej tego obozu.

W pomieszczeniach przewidzianych — według norm hitlerowskich — dla kilku tysięcy osób, od 1 grudnia przebywało już kilkanaście tysięcy więźniów.

Komendantem obozu został osławiony SS-Hauptsturmführer Józef Kramer, niedawny komendant Oświęcimia-Brezninki, specjalista w niszczeniu więźniów wszelkimi sposobami. Kramer dokończył dzieła przekształcenia obozu w Bergen-Belsen w regularny obóz koncentracyjny i zaprowadził w nim reżim kaposki.

W tym czasie zaczęły się ewakuacje innych obozów koncentracyjnych. Znaczna część transportów była kierowana do centralnie położonego Bergen-Belsen, nie przygotowanego do przyjęcia takich mas ludzkich. Gdy zwrócono Kramerowi uwagę na groźne w skutkach dla więźniów zaniedbanie, ten odpowiedział: „Niech zdychają, po co się o nich troszczyć”.

Wyniszczeni pobytym w obozach koncentracyjnych więźniowie, stłoczeni w barakach pozbawionych przeważnie najprymitywniejszych urządzeń sanitarnych, otrzymujący katastrofalnie małe racje żywnościowe — stali się więc pastwą epidemii i najróżniejszych chorób. Gruźlica, tyfus plamisty i brzusznicy, puchlina głodowa i szereg innych chorób zbierały obfite żniwo, zwłaszcza że brak było całkowicie leków. Nic więc dziwnego, że w ciągu ostatnich trzech miesięcy istnienia obozu zmarło 50 tysięcy więźniów! Przerazające warunki bytowania, a następnie zupełny brak żywności i wody doprowadziły nawet do wypadków kanibalizmu. Trupy nie grzebano — bo nikt się o to nie troszczył! — tysiącami leżały na terenie obozu.

Po wyzwoleniu obozu Bergen-Belsen 15 kwietnia 1945 roku o godzinie 15.00 przez II armię brytyjską, mimo najlepszych chęci i najlepszej opieki, jaką więźniom można było zapewnić — zmarło w ciągu dwóch miesięcy w wyniku wyniszczenia ogólnego i chorób jeszcze 13 tysięcy osób.

Przeciwko części personelu obozowego wytoczony został proces. Prowadzony był w Lünenburgu od dnia 17 września 1945 roku. Jedenaście osób, w tym komendant obozu Kramer, którym udowodniono bezpośredni udział w mordowaniu więźniów — *azanych zostało wyrokami wojkowego sądu brytyjskiego na karę śmierci. Wyrok ten został wy-

Na ostatnim posiedzeniu sejmowym prezes spółdzielczości mieszkaniowej, pos. Stanisław Kukurka stwierdził, że na skutek zię — skandalicznej można powiedzieć — izolacji naszych budynków tracimy co roku 6 mln ton paliwa, a więc właśnie tyle, ile potrzeba naszej gospodarce do ponownego stanięcia na nogi. Ciepło uciekające przez ściany jest z pewnością istotnym problemem naszej obecnej sytuacji paliwowo-energetycznej. Niedawno w środku lata mogliśmy się

brakuje materiałów termoizolacyjnych. Zużywamy ich rocznie zaledwie 3 kg na jednego mieszkańca — wielokrotnie mniej, niż nasi sąsiedzi. Nie da się z dnia na dzień wycofać z przestarzałych technologii produkcji elementów budowlanych. Nie można zmienić rozwiązań architektonicznych, preferujących nadmierne przeszkleń, przy złej jakości stolarki budowlanej.

Specjaliści zaproponowali już niezbędne zmiany, sugerując rozwiązanie produkcji materiałów

Danuła Binek

Bez wyjścia?

Co robić obywateli, któremu przez dziurawy dach woda leje się do mieszkania, na ścianach zadomowił się grzyb, z sufitu opada tynk, a urządzenia sanitarne nie działają? Składa podanie do administracji budynku i czeka na remont. Jeżeli dom podlega Zrzeszeniu Właścicieli Nieruchomości, po pewnym czasie przyjdzie odpowiedź, że z powodu kłopotów finansowych Zrzeszenia trudno określić termin remontu. Kolejnym krokiem jest z reguły wysłanie skargi do wyższych władz (np. Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska). Tam jednak rozkładają bezradnie ręce: „To nie należy do nas”. Pismo wraca ponownie do Zrzeszenia z dopiskiem: „Prosimy zawiadomić nas o sposobie realizacji sprawy” i... biedne koło zamyka się.

W kłopoty finansowe Zrzeszenia Właścicieli Nieruchomości wprowadziły mnie: sekretarz Zarządu Zrzeszenia, Kazimiera Koziczko oraz główna księgowa ZWN, Krystyna Nowabilska.

W samym Nowym Sączu na sto budynków polowa wymaga natychmiastowego remontu. Tymczasem w latach 1974 do 1979 z Funduszu Ochrony Substancji Mieszkaniowej wyremontowano zaledwie 4 budynki, podczas gdy Zrzeszenie zgłosiło ich 15. Aby zapobiec dalszemu pogarszaniu stanu technicznego tych domów, należy niezwłocznie przystąpić do robót dekarskich, wodociągowo-kanalizacyjnych, wymiany stolarki budowlanej oraz robót zdunkich. Tylko skąd wziąć na to fundusze? Obecnie sytuacja finansowa Zrzeszenia jest wręcz katastrofalna; brakuje nawet pieniędzy na zapłacenie zaległych podatków od nieruchomości i na pokrycie kosztów pilnych remontów bieżących.

Jak doszło do takiego stanu?

Do czasu reformy czynszowej w 1965 roku istniał system, który w skuteczny sposób zapobiegał dewastacji budynków. Po prostu lokatorzy zobowiązani byli do partycypowania — w zależności od zajmowanej powierzchni mieszkalnej — we wszystkich kosztach eksploatacji i bieżących napraw budynków. Reforma ustaliła wysokość czynszów

na podstawie średniej ówczesnych kosztów eksploatacji. Jednakże od tego czasu podwyższono podatki i ceny wszystkich świadczeń. I tak: składka ubezpieczenia budynków w PZU wzrosła pięciokrotnie, opłaty za wodę — trzykrotnie, podobnie opłaty kominiarskie i za wywóz śmieci oraz czyszczenie miasta, poważnie zwiększył się także podatek od nieruchomości. Tymczasem czynsze — właściwie jedyny źródło dochodów ZWN — od lat pozostają nie zmienione (około 3 złotych za metr kwadratowy!).

dekret z 1945 roku o publicznej gospodarce lokalami sprawił, że budynki prywatne przestały przynosić swoim właścicielom dochód. Tym samym nie są oni zainteresowani, aby do nich dokładać z innych źródeł niż czynsze. Poza tym każdy budynek jest na własnym rozrachunku, a więc tam, gdzie zostały kilkakrotnie przeprowadzone remonty bieżące, powstały duże salda ujemne.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Podstawowym warunkiem byłaby podwyżka czynszów najmniej do 12 złotych za metr kwadratowy. Następnie — wyłączenie spod publicznej gospodarki lokalami prywatnych budynków mieszkalnych do dziesięciu izb. Wówczas każdy ciężar wydatków związanych z remontami kapitałnymi ponosiliby ich właściciele. O te dwie sprawy zabiegać ma na forum Sejmu niedawno powstała Komisja Współpracy Zrzeszeń. A tymczasem nasze lokalne władze — a ściślej prezydent, który posiada odpowiednie uprawnienia — mogłyby ulżyć ZWN na przykład poprzez umorzenie części podatku od nieruchomości w tych budynkach, gdzie są wysokie salda ujemne. Tym bardziej, że podatki te są praktycznie i tak nie do wyegzekwowania. Tak postąpił naczelnik z Krynicy. Drugi sposób — to wygospodarowanie z funduszy miejskich dotacji dla Zrzeszenia. Na ten krok zdecydowali się prezydent i wojewoda w Tarnowie. Szkolpuł w tym, że — jak mnie poinformował prezydent Bolesław Basiński — obecnie nie można nawet marzyć o wygospodarowaniu z budżetu miasta pieniędzy dla Zrzeszenia. A więc sytuacja bez wyjścia?

Tomasz Walat

Miliardy w powietrze

przekonać, co grozi nam podczas najbliższego jesienno-zimowego szczytu energetycznego. Awaryje wyłączyły urządzenia prądotwórcze o łącznej mocy 2 tys. MW. Natychmiast całe dzielnice pozbawione zostały prądu, a w wielu zakładach trzeba było ograniczyć, a nawet przerwać produkcję.

Zimą może to się powtórzyć z powodu braku węgla, którego zapasy na składowiskach są w tym roku wyjątkowo małe. Gdy staną jeszcze elektrociepłownie, zamrozimy całą instalację centralnego ogrzewania w wielu miastach. Skutek może być katastroficzny, bo odkopenie kanałów ulicznych, wymiana rur i grzejników — to praca na kilka lat, nie mówiąc już o materiałach. Możemy doprowadzić do tego, że zamrozimy ludzi na śmierć w budynkach — ostrzegał na II Plenum PZPR budowlaniec, Albin Siwak.

Co zrobić, abyśmy w zimie nie musieli ogrzewać się ciepłem podwórkowych ognisk, rozpalanych chyba wyniesionymi z mieszkań meblami? Na szybkie izolowanie budynków potrzeba czasu. Nawet nowych nie jesteśmy w stanie należycie przygotować, ponieważ

izolacyjnych. Budownictwo zobowiązane zostało do przedstawienia programu zmian w technice budowy i wykańczania budynków mieszkalnych. Jeśli tego nie zrobimy — ostrzegali nasi energetycy prof. K. Kopecki — to już w początkach XXI wieku trzeba by przeznaczyć na ogrzewanie mieszkań całość dostępnej w tym czasie w kraju energii.

Czekamy na te zmiany z niecierpliwością, ale przed zimą życiowo ważne stają się doraźne przedsięwzięcia, dokonywane zarówno przez administrację budynków mieszkalnych jak i przez samych lokatorów. Opatrzcie okna, zaklejenie wszystkich szpar jest nakazem chwili. Czasem proste rozwiązania dają znakomite rezultaty. Sprawdzono np., że gładka folia aluminiowa położona na ścianie za kaloryferem zwiększa emisję ciepła idącego do mieszkania prawie o połowę; nie ucieka ono w takich ilościach przez ścianę. Specjaliści radzą ponadto, aby zewczas przygotować inne doraźne środki w postaci osłon okiennych, które można wykorzystać w najbardziej drastycznych chwilach.

Konany 12 grudnia 1945 roku przez powieszenie skazanych w więzieniu w Hameln. 19 osób zostało skazanych na kary od 1 do 10 lat więzienia, 14 zaś niewinniono.

Znaczna ilość niewinnych i łagodnych wyroków spowodowana była mało precyzyjnym śledstwem, pośpiechem w zbieraniu materiałów obciążających i rozproszeniem się po wywołaniu osób, które mogłyby złożyć obciążające zeznania. Więźniowie obozu Bergen-Belsen po 15 kwietnia 1945 roku zostali przeniesieni do prowizorycznych szpitali lub umieszczeni w prowizorycznych barakach w pobliskich wioskach i miasteczkach. Baraki obozowe, będące ogniskiem zarazy, zostały spalone.

Na miejscu byłego obozu Bergen-Belsen, w pierwszej rocznicę wyzwolenia grupa byłych urzędników w oczekiwaniu na repatriację do kraju urzędziła wspaniałą uroczystość, podczas której postawiono wielki drewniany krzyż z napisem w języku łacińskim „EI SUNT QUI VENERUNT TRIBULATIONE MAGNA” (Ci są, którzy wyszli z ucisku wielkiego).

Jeszcze w 1945 roku, dzięki pomocy władz lokalnych oraz okupacyjnych władz strefy angielskiej, udało się nam umieścić na braniu obozu Bergen-Belsen drewnianą tablicę z napisem w języku niemieckim: „To jest ten najślawniejszy obóz koncentracji Bergen-Belsen, uwolniony przez drugą brytyjską armię dnia 15 kwietnia 1945 r. 10.000 nie pogrzebanych zmarło zostało tu znalezionych, następie 13.000 zmarło od tego czasu jako ofiary nowego niemieckiego porządku w Europie i jako przykład nazistowskiej kultury”.

W pracach społecznych wokół upamiętnienia miejsc martyrologii kilkudziesięciu tysięcy więźniów byłego obozu Bergen-Belsen brali udział: Stanisław Kujda — obecny sekretarz generalny ZBoWiD z Warszawy, Jerzy Bartkiewicz z Sosnowca, Tadeusz Widulski z Radomia, obecnie zamieszkały w Nowym Sączu, Stanisława Chojnacka z Warszawy, Maria Skotnicka również z Warszawy, Stanisław Lityński ze Lwowa, Stanisława Makowska-Michalska z Warszawy, Stanisław Krzykałski z Nowego Sącza — syn Piotra, i wielu jeszcze innych byłych więźniów tego obozu, których nazwisk po 36 latach nie pamiętam.

W Polsce znajduje się niewiele już dawnych więźniów obozu Bergen-Belsen. Na terenie naszego województwa żyją i aktywnie działają koledzy: Karol Zajac — pracownik WZSR, Tadeusz Widulski — dyrektor „Caritasu”, koleżanka Serbafina z Mszany Dolnej oraz autor tego wspomnienia. Wszyscy jesteśmy członkami ZBoWiD i posiadamy II grupę inwalidów wojennego.

Relacje swą poświęcam pamięci tych, którym nie było dane doczekać życia w wolnych krajach Europy i Świata.



lat walki i pracy zajmuje się środowisko inwalidów wojennych, ludzi dysponujących szczególnie bogatym bagażem własnych przeżyć. Przy Zarządzie Województwa ZIW zgromadzono już wiele ekspozycji, relacji, nagrań, dokumentów, które aż się proszą o wyeksponowanie i wykorzystanie w patriotycznym oddziaływaniu na świadomość i uczucia młodzieży.

Dlatego na tym bardziej uważnie potraktowanie zasługują wy-

na powstać w Nowym Sączu Izba Pamięci, gdzie znalazłby należne sobie miejsce.

**BEATA SKORON
MAGDALENA KRACON
MARIA MANNA**

(harcerki ze szczeru „Czarna Jedylnia” z I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu).

Nawiązując do dwóch artykułów zamieszczonych w numerze

W sprawie nowosądeckiej Izby Pamięci

Niech przemówią fakty i dokumenty

Jak ważny w wychowaniu młodych pokoleń jest żywy kontakt z najnowszą historią Ojczyzny i narodu, przekonują doświadczenia kombatantki z różnych spotkań.

Fakty, wydarzenia, przeżycia przedstawione „na żywo”, bezpośrednio przez byłych partyzantów, kurierów, żołnierzy z frontu II wojny światowej są żywo odbierane i przeżywane nawet przez uczniów wychowawczo opornych i trudnych. Jeśli przy tym przekaz własnych kombatantkich przeżyć zostanie wzmocniony pokazem dokumentów, fotografii — zaciekawienie przemienia się w głęboką patriotyczną refleksję. A przecież chodzi nam o wywołanie szczerych patriotycznych doznań u dzieci i młodzieży, chodzi o przeżycia, które rozbudzają świadomość i uwarżliwiają wyobraźnię na wartości zawarte w pojęciach: Ojczyzna, Polska.

Szczególną siłę oddziaływania mają dobrze przygotowane spotkania w miejscach i izbach pamięci narodowej. Znakomicie widać to na przykładzie Izby — ekspozycji pamięci narodowej, prowadzonej przez mgr Józefa Plechotę w Zespole Szkół Samochodowych.

Zbieraniem i utrwalaniem materiałów, dokumentów, relacji z

powieździ i apele w tej sprawie p. Zygmunta Wolskiego z Vancouver z Kanady, deklarującego zarazem pomoc materialną w urzędzeniu Izby — Muzeum Pamięci Narodowej.

Sprawa jest wyjątkowo ważna i pilna.

MGR ALOJZY MANNA

Udostępnione nam przez Zarząd Wojewódzki Związku Inwalidów Wojennych do wglądu materiały historyczne z lat walki i pracy członków ZIW uzmysłowiły nam, jak mało znamy naszą polską historię, nawet tę najnowszą, w której tworzeniu uczestniczyli nasi ojcowie, dziadkowie. A przecież powinniśmy jak najwięcej wiedzieć o ich wojennych przeżyciach, znanych nam raczej tylko z filmów.

Nienależne wrażenie zrobiło też na nas opowiadanie jednego inwalidy o udziale w walkach ostatniej wojny.

Opowiadania, odtwarzane nagrania opowieści o wojennych przeżyciach, materiały i dokumenty utkwily nam na zawsze w pamięci.

Szkoda, że tak ciekawe materiały leżą stłoczone w szafach biurowych. Uważamy, że powin-

19 i 23 tygodnika „Dunajec” chcą powiedzieć, że żywo zainteresowaliśmy się sprawą zorganizowania w Nowym Sączu Izby Pamięci Narodowej przy ZW ZIW.

Jestem członkiem ZIW; pracuję w Komisji Historycznej i wykorzystuję swe wspomnienia i przeżycia marynarza z okresu II wojny światowej w pracy wśród młodzieży szkolnej, jak też w innych środowiskach. Zainteresowanie tą tematyką jest naprawdę duże, co miałem okazję wielokrotnie stwierdzić.

Dlatego dziwi mnie, że na terenie miasta Nowego Sącza nie można wygospodarować potrzebnych pomieszczeń na urządzenie Izby Pamięci Narodowej. Zdaje sobie sprawę z istniejących ogromnych trudności lokalowych w naszym mieście, ale żywię nadzieję, że przy dobrych chęciach prezydenta miasta, jak też pełnym poparciem przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej sprawa zostanie wreszcie załatwiona. Zwłaszcza, gdy nadarza się okazja pomocy finansowej ze strony naszego rodaka z Vancouver w Kanadzie, pana Zygmunta Wolskiego, w urzędzeniu tak cennego muzeum.

JAN ZIAJA
członek ZIW Nowy Sącz



O TRZECH ŚMIAŁKACH, CO BŁYSKAWICĘ ZDOBYĆ CHCIELI (baśń indonezyjska)

Byli raz trzej przyjaciele. Jeden nauczył się kowalstwa, drugi ciestelstwa, trzeci znalazł się na miechach. Pewnego razu powiedzieli: — Musimy iść w świat, odszukać błyskawicę. Zbudowali piękne kanoe i popłynęli morzem. Zeglowali czterdzieści dni i czterdzieści nocy, ale błyskawicy nie znaleźli. Czterdziestej pierwszej nocy zerwała się straszliwa burza. Błyskawica wyleciała z nieba i całe morze zamigotało od błękitnego płomienia. W jej świetle ze-

gniało dostrzegli małą kolorową wyspę a na niej wysoką palmę. — Tam, tam na szczybie palmy mieszka błyskawica! — krzyknął kowal i trzej przyjaciele popłynęli w stronę wyspki. Kiedy już byli blisko brzegu, wielka wichura wzburzyła fale morza i kanoe poszło na dno. Trzej żeglarze omal nie utonęli. W końcu jednak zdolali podплыć do brzegu i uchwycić się pnia palmy. — Teraz musimy wspiąć się na wierzchołek, tam mieszka błyskawica — powiedzieli. Ale kora palmy była gładka, ręce im się ześlizgiwały i wciąż spadali w dół

— Znajdę na to radę — postędywał kowal. Wyciągnął hak, młotem je do pnia przybił. Teraz mogli się już wspiąć na drzewo. Wkrótce byli na samym szczybie. Lecz co to? Gdzie się podziała błyskawica? Ciemno, straszno, wichur szwische, morze w dół buczy. Wtem słysz głoś: — Kto wy jesteście, o mężni, ze osmielacie się wchodzić do siedziby straszego Garudy? — Z palmowych liści i włókien splecione wisiało na szczybie drzewa

gniazdo olbrzymie, w nim piękne dziewczę siedziało. — Jest nas trzech przyjaciół, kowal, ciestla i dmuchacz wichrów. Przypłynęliśmy tu z daleka, chcemy schwycić błyskawicę. — Tu nie ma błyskawicy, o mężni. Tu mieszka niezwycony Garuda, ptak-człowiek o skrzydłach orlich. Porwał mnie z domu ojca i uwięził w swym gnieździe pośrodku morza. — Uwolnimy cię! Mów, gdzie jest Garuda, zmierzmy się z nim, zobaczymy, kto z nas silniejszy. — Garudy jeszcze nikt nie zwyciężył, jego nie tknie ni miecz, ni żelazo, ni strzała.

— Zobaczymy — powiedział dmuchacz — a kiedyż on wróci? — Pofrunął do drugiego świata po żywność. Karmi mnie kwiatem cudownego lotosu, który tylko tam rośnie. Kto się żywi jego sokiem, ten posiadzie władzę nadzielską. Gdy tak mówila, naraz zasnialo coś, zalopotało, aż zszalał palmy pochylili się od powiewu. To wielki Garuda powracał. Skrzydła miał potężne jak u pary orłów, zamiast stóp szpony jastrzębia, dziób sepa. — Teraz na mnie kolej — rzecze dmuchacz. Chwyta miech i jak nie

dmuchnie w straszdyto, aż je zapędził do trzeciego świata, skąd nie ma powrotu. — No, teraz jesteście wolni — powiedzieli przyjaciele. — Gdzie jest twój dom? Odwieziemy cię tam, a ty nam za to powiesz, gdzie mieszka błyskawica. — Mój dom, o mężni, leży nad Gangesem, w dalekich Indiach. — Czy tam może błyskawica ma swoją siedzibę? — O, błyskawica mieszka wszędzie, wysoko niebo jest jej kolebką i domem. — Więc dostaniemy się do nieba wysokiego i zdobędziemy błyskawicę — powiedzieli kowal, ciestla i dmuchacz. — Ale najpierw musimy odwieźć cię do domu ojca, nie możemy cię tak zostawić na morzu.

o wartości ziół oraz późniejszej ich przydatności w leczeniu decyduje sposób zbioru, suszenia i przechowywanie. Rośliny lecznicze mogą korzystnie oddziaływać na organizm człowieka dzięki zawartości specjalnych substancji, tzw. ciał czynnych, które powinny być zachowane od momentu zbioru aż do użycia. Przystępując do zbierania ziół trzeba koniecznie zapoznać się z roślinami leczniczymi — opisanym botanicznym, miejscem występowania. W tym celu najlepiej korzystać z kluczy do oznaczania roślin lub atlasów roślin zielarskich. Ziela zbiera się w okresie największej sily ich działania. Sład wyphywa potrzeba znajomości okresów rozwojowych roślin. Generalnie nie można ustalić terminów zbioru surowców leczniczych gdyż beda one uzależnione od gatunku rośliny, warunków ekologicznych, w jakich ona rośnie, a ponadto od takich czynników jak pora roku, stadium rozwoju rośliny, pora dnia i pogoda.

Zwrot do ziołolecznictwa (10)

Zbiór i przechowywanie ziół

rozwój, tuż przed lub w pełni kwitnienia roślin, uważać przy tym trzeba by zbiór nie obejmował liści starych, pożółkłych brązowych oraz z dolnej części łodygi. Aby zapobiec osłabieniu rośliny obrzynamy tylko 1/3 jej liści. **Ziele** — czyli nadziemną część rośliny zbiera się również w okresie kwitnienia (oprócz szczytu), wybierając tylko górą nie zerwaną część, a zbiór może być ponawiany. **Owce i nasiona** zwykle zbiera się dojrzałe i niedojrzałe, lecz nigdy nie przeziarte owoce. Miejsce owoce najlepiej zbierać w dni suche, natomiast owoce suche w dni pochmurne. **Korę** zbiera się wcześniej wiosną z roślin dwuletnich, natomiast **korzenie i kłącza** — jesienią, po zakończeniu wegetacji lub wiosną przed jej rozpoczęciem. Zbiór — w zależności od gatunku rośliny — dokonujemy w różnych porach dnia, np. liście bielunia dzicdzierzawego zbierają rano wieje alkaloidów aniżeli wieczorem, a u naparstnicy jest odwrotnie; zwykle ziela dobrze zbierac po wyschnięciu porannej rosy i przed rosą wieczorną.

liczności rośliny przez kilka dni z rzędu daje lepszy zbiór aniżeli jednorazowy, 2) ciała czynne większej wartości zawiera kora zdejmowana z pnia z górą na dół niż w kierunku odwrotnym, 3) lepsze wyniki daje zdejmowanie kory z pnia pierścieniami, a nie pasami, 4) przed zbieraniem kłosa należy usunąć nadziemne części rośliny, gdyż pozostawienie ich wpływa ujemnie na jakość surowca. Należy zbierać taką ilość surowca, jaka w jednym dniu można odpowiednio wysortować i wysuszyć.

Zbiór roślin dokonuje się najczęściej ręcznie, ale można w tym celu użyć prostych narzędzi rolniczych, jak sierpki, krzywaki, nożyce, sekiatory, łopaty. Specjalnym narzędziem zielarskim do zbioru kwiatów są różnego rodzaju grabienie, ale surowiec nimi zebrany wymaga dodatkowo ręcznego przebrania. L. Świełkowski — wzbitym znawcą ziół podaje szereg cennych wskazówek dla osób zbierających: 1) zbieranie codziennie niewielkie

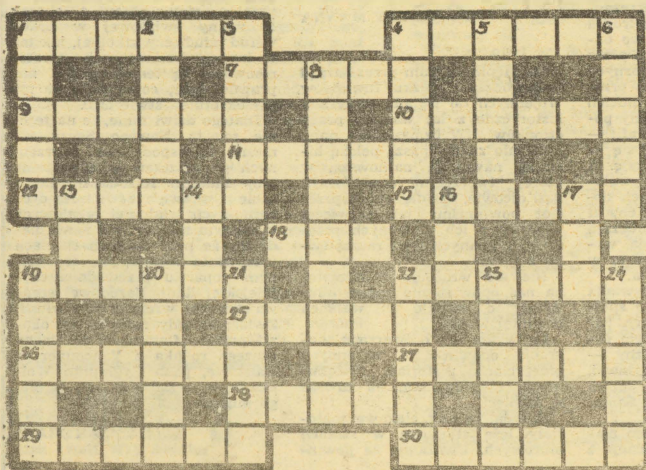
Suszenie ziół przeprowadza się w zależności od ich rodzaju na słońcu lub w cieniu, w przewidywanych czystych miejscach, lub pomieszczeniach specjalnie do tych celów przeznaczonych, przy odpowiedniej temperaturze, wilgotności powietrza oraz w określonym czasie. Miejsce suszenia ziół nie powinno znajdować się w pobliżu stajni czy obór; ze względu na wchłanianie zapachów. Ziela rozkłada się na czystych sitach, matach, papierach, płótnie (nigdy na podłodze lub na ziemi). Dobrze wysuszone ziela zachowują swój naturalny kolor. Wyszuszone surowiec odpowiednio segregują się i pakuje. Ziela aromatyczne i szybko chłonece wodę trzeba przechowywać w szczelnie naczyniach, najlepiej szklanych. Większość ziół może być przechowywana w kartonach wyłożonych pergaminem, w torbach papierowych. Ponadto trzeba wiedzieć, że ziela po upływie roku tracą swe wartości lecznicze.

(Hak)

Uogólniając wiadomości odnoszące się do czasu zbioru — należy wspomnieć o czterech podstawowych okresach: 1) wiosennym — od momentu odmarznięcia do połowy maja kiedy to zbiera się korę, pnieki oraz pierwsze wiosenne kwiaty i cząstki liści np. brzozy; 2) letnim — od połowy maja do września, gdy prowadzi się zbiór kwiatów, liści, zióła, owoców i nasion; 3) jesiennym — od września do zamarznięcia ziemi; w okresie tym zbiera się korzenie kłacza, bulwy, owoce, nasiona, kwiaty jesienne; 4) zimowym w którym dokonuje się zbioru np. jemioły, owoców jałowca, nieulistnionych pedów malin.

Kwiaty i kwiatostany należy zbierać w okresie początkowego lub pełnego kwitnienia, gdyż wówczas gromadzi się w nich najwięcej ciał czynnych. Jedynie kilka roślin stanowi wyjątek np. chmiel, którego szyszkiowaty kwiatostan zbiera się pod koniec sezonu kwitnienia. **Liście** zbieramy w pełni

Krzyżówka nr 36



POZIOMO: 1) cukier palony; 4) szczegółowy uchwyt do umieszczania przedmiotów podczas obróbki; 7) bicia młodszą z posiadanych kart, w przewidywaniu, że przeciwnik nie ma czym jej przebić; 9) wzbryk, wyskok; 10) jednostka wojska rzymskiego; 11) zmiana barwy nieba w czasie trwania zmierzchu lub świtu; 12) produkt otrzymywany z ropy naftowej; 15) krzew lub bylina z rodziny wilczomleczowatych, pochodzi z tropikalnej części Ameryki Płd.; 18) typ siedliskowy lasu liściastego występujący na glebach podmokłych, głównie bagiennych; 19) ostre zapalenie migdałków; 22) sucha kielbasa z mięsa ośleca; 25) wolne stanowisko; 26) akt prawny; 27) wsiści jachtów; 28) jezioro w pd.-wsch. Afryce; 29) drobna subtelną różnica; zmiana; 30) ssak z podrzędu przeżuwaczy.

PIONOWO: 1) trzeci okres ery mezozoicznej; 2) owad; 3) węgierski kompozytor i pianista (1811-86); 4) mianochemizm; 5) gaz szlachetny, składnik powietrza; 6) grzebień w Tatrach Zach.; 8) kąt, pod jakim widoczny jest z centrum ciała niebieskiego promień Ziemi; 13) prawa dopływa Wisły; 14) ryba słodkowodna z rodziny karpowatych; 16) papuga; 17) najcięższy pierwiastek chemiczny, z rodziny platynowców; 19) miasto w pd. Hiszpanii, port nad Nilem; 20) ojczyzna Odyszeusza; 21)

zmiana stanowiska pracy na lepsze; 22) eskorta; 23) drewniana belka, do której przybita jest deska podłogowa; 24) bogini Egiptu, czczona jako wżorowa zona i matka.

ROZWIĄZANE KRZYŻÓWKI NR 33

POZIOMO: 1) wilkolak, 5) fonograf, 9) różga, 10) ocean, 12) limit, 13) Roch, 14) tora, 15) Ornak, 18) Eoryl, 20) sternik, 22) niebyt, 23) Ozryrs, 24) oceret, 27) kustosz, 30) pazuła, 33) olana, 36) Limpopo, 37) okaryna, 38) Egi-1, 39) parsek, 40) Aryman.

PIONOWO: 1) wartownik, 2) Luzon, 3) Ozark, 4) Koch, 5) Fiat, 6) oiazg, 7) Romer, 8) fatalista, 10) oecet, 11) Nosi, 16) ambit, 17) Ornela, 19) Obycz, 23) stos, 21) kota, 25) czepek, 26) epolia, 28) sliaba, 29) odpis, 31) curry, 32) Uenca, 34) log, 35) nos.

HASŁO POMOCNICZE: Nie połatanie, lecz poszukiwanie wiedzy wymaga siły.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 33, drogą losowania nagrody wylosowali pani Anna Toloż z Nowego Sącza i pan Bogusław Pęcak z Gorlic. Gratulujemy!

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS - chemia, sem. 1
6.30 TTR, RTSS - biologia, sem. 1
9.04 Dla szkół: geografia, kl. 5
9.35 Dla szkół: geografia Polski, kl. 4 - Zdobycie
11.00 Dla szkół: program dla najmłodszych, kl. 1-3
11.55 Dla szkół: geografia, kl. 8 - na Saharze
13.30 TTR - uprawa roślin, sem. 2
14.00 TTR - hodowla zwierząt, sem. 2
14.30 W kręgu rodziny
17.55 Wesołe melodie - film animowany
18.15 NURT - magazyn spraw pracowniczych
18.50 Dobranoc
19.00 Świadkowie
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Monitor rządowy
20.30 Szpital na peryferiach (1) - Diagnostyka - serial obyczajowy produkcji CSRS
21.25 Listy o gospodarce
22.10 Dziennik
22.25 Comedian Harmonices Show - program estradowy

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Szacunek dla chleba - „Pozytywne skutki” (Wrocław)
20.30 Mój koncert - Maria Iwaszkiewicz
21.25 24 godziny
21.30 W starym kinie - „Złudzenia życia” - dramat zrealizowany na podstawie powieści Archibalda Cronina pt. „Cytadela”

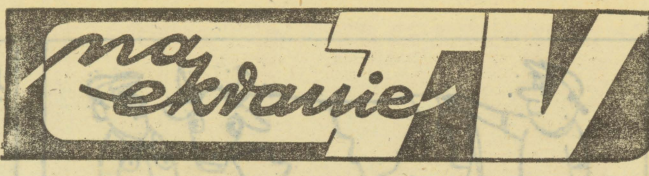
SOBOTA

PROGRAM I

- 6.00 TTR - uprawa roślin, sem. 3
6.30 TTR - hodowla zwierząt, sem. 2
7.04 TTR - uprawa roślin, sem. 1 - produkcja roślinna i jej związek z warunkami siedliska
7.30 TTR - hodowla zwierząt, sem. 1 - układ kostny
8.25 Program dnia
8.30 Dla młodych widzów - „Sobótka” - magazyn nastolatków
10.50 Za straconą młodość - wojskowy film dokumentalny
11.20 Siedem anten
12.35 Estrada folkloru - „Kazimierz 90”
13.10 Z Polski rodem
13.40 Gwiazdობივ - Anna Senik
14.25 Chciałem, by Warszawa była wielka - Stefan Starzyński - film dokumentalny
15.10 Niesforny prosiaczek - komedia produkcji ZSRR
16.30 Dziennik
16.30 Monitor sejmowy
17.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy
18.50 Dobranoc - „Przygody Bolka i Lolka”
19.00 Telewizja młodych - „Dzień bez telewizji”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Do kręgu ostatnich (1) - „Układ” - serial historyczny produkcji polskiej
21.00 Bliisko i daleko
21.30 Telefon zafantazja - program rozrywkowy
22.5 Dziennik
22.30 Studio festiwalowe (USA, muzyka)
22.50 Kino nocne - „Jest to niezwykła, odzłuch słuchawek” - film sensacyjny produkcji angielskiej

PROGRAM II

- 14.00 Studio - 2 na dobry początek
14.30 Cyryk Jedwabow - kolejny odcinek serialu dokumentalnego produkcji francuskiej pt. „Cyryk świata”
15.00 „Pod pantofelom” (1) - teleturmalnie z udziałem młodych małżeństw
15.25 Epidaurum (3) - jurgostolowski serial poświęcony archeologii podwodnej
16.10 „Pod pantofelom” (2)
16.15 Program telewizyjny
17.00 „Pod pantofelom” (3)
17.25 „Muppet show” - Kaye Ballard
17.50 Pierwsze porzywy (1) - siedmioczęściowy serial produkcji radzieckiej
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Energia - poziom życia - program publicystyczny
21.30 Rozmowa dnia



4.IX-10.IX

- 21.20 24 godziny
21.30 Książka regent! (2) - „Nie ufaj książce” - serial
22.20 „Esther Phillips”

TV BRATYSŁAWA

- 8.10 Pionierska Jaskółka;
11.25 „Cygańskie zlotki” - film z serii „Gofażka złota”;
12.20 Słowacki uroczystości w Kijowie;
12.40 Zielona łąka;
13.30 „Otoczeni przez słońce” - ang. film przyrod.;
15.00 Mistrz świata w kolarstwie;
17.35 Spotkanie w Czeskich Budziejowicach;
18.25 „Porucznik Peter” (2);
18.10 Wieczorka;
19.30 Dziennik TV;
20.00 Gornicy zaczęli grać - muz. progr. rozrywk.;
21.15 Bramki, punkty, sekundy;
21.25 „Delikatna kuracja” - franc. film kryminalny z A. Girardot w roli gl.

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.10 TTR - uprawa roślin, sem. 1
6.40 TTR - hodowla zwierząt, sem. 1
7.10 TTR, RTSS - wiedza naszą szansą
7.30 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”
8.00 „Tydzień”
8.40 „Telewizjada”
8.50 Dla dzieci: „Teleranek”
10.25 Program dnia
10.30 „Antena”
11.00 „Zabytki doliny rzeki Indus” - angielski film dokumentalny
11.50 Dziennik
12.35 „Krwawe słońce” - program baletowy TV NRD
12.55 Program rolny
13.25 „Piorkiem i węglem”
13.45 Dla dzieci: „Przygody Śniegobada”
14.20 Losowanie Dużego Lotka

TYLKO W NIEDZIELĘ

- 14.35 „Wierzę dla ciebie”
14.40 „Detektywi historii” - o nieznanych dziejach obrony fortu czerniakowskiego w Wroclawiu w 1830 roku
15.05 Filmy Charlie Chaplina - „Gentleman - tramp”
16.20 Reportaż literacki
16.40 Sztuka na służbę bogów - prof. Jan Białostocki o związkach sztuki z religią
17.15 Godzina z Jerzym Milianem
18.15 Pytania na dziś - polska sztuka za granicą, czyli co robi Art. Polonia
18.40 „Twarz moja popoliła” - film o wybitnym poecie Tadeuszu Nowaku
19.10 Wieczorka - „Znacie, to posłuchajcie”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Wierzę dla ciebie”
20.45 „Fancuzin Bousardell’ow” (5) - serial
21.15 „Jaki naprawdę jestem” - Jerzy Stuhr
22.50 Sportowa niedziela
22.50 „Odkrywanie poezji” - Stanisław Grochowiak - w piątą rocznicę śmierci poety

PROGRAM II

- 12.40 Program dnia
12.45 „Wojskowy Instytut Techniki Inżynierijnej”
13.15 „Do krwi ostatniej” (1) - „Układ”
14.15 „Przeboje tygodnia”
15.15 „Clowni” - program rozrywkowy
15.45 „Ulce Chicago” - angielski film dokumentalny
17.05 Teatr Telewizji - Adam Mickiewicz - „Pan Tadeusz” księga I „Gospodarstwo”
18.00 „Nieliczne towarzystwo muzyczne” (3)
19.05 Reportaż filmowy
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Odkrywanie poezji” - Stanisław Grochowiak - w piątą rocznicę śmierci poety
21.00 „Spotkanie z pisarzem” - Kazimierz Truchanowski
21.40 Filmoteka narodowa - filmy Stanisława Grochowiaka - „Głos z tamtego świata” - dramat

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Chodźcie z nami...
10.35 Losowanie Sportki;
10.50 „Na wielkiej rzece” - cz. II;
12.00 Zwierciadło tygodnia;
12.35 Muzyka z Bratysławy;
13.50 Mistrzostwa CSRS w autocrossie - transm. bezp.;
15.20 Kamera na drogach: „Hiascaran”;
16.30 Spotkanie czarodziejów - występy iluzjonistów;
17.00 Śmieć przychodzi w deszczu - słow. film kryminalny;
18.10 Spotkamy się na Vlachovec;
18.10 Wieczorka;
19.30 Dziennik TV;
20.10 A. Remacie: „Pora żyć”;
21.20 Bramki, punkty, sekundy;
21.35 Topografia serca progr. literacki;
22.45 Relacje z transmisji sportowych: samochodowe mistrzostwa CSRS, międzynarodowy mityng krajów socjalist.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 18.30 TTR, RTSS - matematyka, sem. 3
14.00 TTR, RTSS - wskazówki metodyczne, 15.50 NURT
18.55 Program dnia
19.30 Dziennik
17.00 Dla dzieci: „Zwierzyniec”
17.30 „Dom i my” - magazyn
17.45 „Krów Gajeniów” (4) - „Synowie Rówawego”
18.50 Dobranoc „Kucyka”
19.00 „Dobry wieczór”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Rolnicze rozmowy
20.10 Teatr Telewizji - Zbigniew Herbert
21.10 Program publicystyczny
21.40 „XYZ” (1)
22.00 Dziennik
22.28 „XYZ” (2)
22.50 Zakłady piłkarskie - program reklamowy

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
19.00 Wieczór bułgarski w telewizji polskiej (1)
21.30 24 godziny
21.40 Wieczór bułgarski w telewizji polskiej (2)

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS - matematyka, sem. 3
6.30 TTR, RTSS - wskazówki metodyczne, 9.00 Dla szkół: język polski, kl. 5-8 - spotkanie z pisarzem - twórczość Jana Brzechwy
9.55 Program dla najmłodszych kl. 1-3
11.00 Dla szkół: język polski kl. 3 lic - H. Ibsen - „Nora”
12.50 Dla szkół: język polski, kl. 4 lic - Stanisław Grochowiak „Paritta na instrument drewniany”
13.30 TTR, RTSS - matematyka - zbiory
14.00 TTR, RTSS - wskazówki metodyczne - jak się uczyć w TTR i RTSS
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik
17.00 Dla dzieci: kino telewizji najmłodszych
17.30 Polska Kronika Filmowa
17.40 „Interstudio”
18.10 Telewizja młodych - „c.d.n.”
18.40 Wystąpienie ambasadora Ludowej Republiki Bułgarii
19.00 Dobranoc - „Dziwne przygody Koziołka Matołka”
19.30 „Camerata”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Publicystyka DT
20.15 Film telewizyjny na świecice - „Nieznane oblicze miłości” angielski dramat obyczajowy

PROGRAM II

- 6.00 TTR, RTSS - matematyka, sem. 1
6.30 TTR, RTSS - wskazówki metodyczne, 9.00 Dla szkół: chemia, kl. 7 - czym są metale
9.55 Dla szkół: fizyka, kl. 7 - ruch jest wszędzie
11.00 Dla szkół: praca - technika, kl. 3 - nauki na stole
13.30 TTR, RTSS - język polski, sem. 3
14.00 TTR, RTSS - biologia, sem. 3
15.50 NURT
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik
17.00 Dla dzieci: „Michałki”
17.30 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka
17.40 „Magazyn motoryzacyjny”
17.55 „Impresjonizm, czyli przygoda ze światłem” - „Degas i Lautrec, czyli stworzenie spojrzenia”
18.50 Dobranoc - „Przygody Peti”
19.00 „Wędrowki z kamerą” - „Pory roku”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Miłość między kroplami deszczu” - film obyczajowy produkcji CSRS
22.05 Mistrzostwa świata - pięciobój nowoczesny - Drzenków 81 - szermierka
22.25 Dziennik
22.40 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Antyczny świat prof. Krawczuka
20.30 Wtorek melomana
21.30 24 godziny
21.40 Wtorek filmowy - kino miniatur

SRODA

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS - matematyka, sem. 1
6.30 TTR, RTSS - wskazówki metodyczne, 9.00 Dla szkół: chemia, kl. 7 - czym są metale
9.55 Dla szkół: fizyka, kl. 7 - ruch jest wszędzie
11.00 Dla szkół: praca - technika, kl. 3 - nauki na stole
13.30 TTR, RTSS - język polski, sem. 3
14.00 TTR, RTSS - biologia, sem. 3
15.50 NURT
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik
17.00 Dla dzieci: „Michałki”
17.30 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka
17.40 „Magazyn motoryzacyjny”
17.55 „Impresjonizm, czyli przygoda ze światłem” - „Degas i Lautrec, czyli stworzenie spojrzenia”
18.50 Dobranoc - „Przygody Peti”
19.00 „Wędrowki z kamerą” - „Pory roku”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 „Miłość między kroplami deszczu” - film obyczajowy produkcji CSRS
22.05 Mistrzostwa świata - pięciobój nowoczesny - Drzenków 81 - szermierka
22.25 Dziennik
22.40 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
19.00 Ekran reporterów - „Chłijska leśniczka”
20.40 „Szklić i oko”
21.25 24 godziny
21.30 Tydzień „Zaufanie”
22.05 Program morski

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS - język polski, sem. 3
6.30 TTR, RTSS - biologia, sem. 3
9.00 Dla szkół: praca - technika, kl. 3 - drzewo i drewno
9.55 Dla szkół: język polski, kl. 7 - Jan Kochanowski
13.30 Dla szkół: język polski, kl. 4 Mc. - inscenizacja telewizyjna
13.30 TTR, RTSS - chemia, sem. 1
14.00 TTR, RTSS - biologia, sem. 1
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik
17.00 Dla młodych widzów: „Czwartek telewizji dziecięcej i chłopców”
18.20 „Informator turystyczny”
18.20 „Poligon”
19.50 Dobranoc - „Cypisek”
19.00 Sonda
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Monitor rządowy
20.30 „Aniołki Charliego” - „Błękitne aniołki”
21.20 „Pegaz”
22.05 „Siedziwo.” - „Dokumentacja do aktu oskarżenia”
22.35 Mistrzostwa świata - pięciobój nowoczesny - Drzenków 81 - pływanie
22.55 Dziennik
23.15 Telewizja w sprawie miliardów

PROGRAM II

- 15.30 Program dnia
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik telewizyjny
19.30 NURT - cywilizacja i kultura współczesna
20.30 NURT
21.00 NURT
21.30 24 godziny
21.40 Rym czasu - szkolnictwo w ZSRR
22.10 „Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny”
22.40 „Wieczory Chopinowskie”

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

CZARNY DUNAJEC: Kino nieczynne;
GORLICE: 6-8 Norma Reag (USA, dramat społeczny), 9-11 Siedziwojowanie na Dzikim Zachodzie (rumuński, przygodowy);
KATOWICE: 5-7 Bitwa o Midway (USA, wojenny), 8-9 Tango pioski (polski, młodzieżowy), 10-11 Halo Szipchrodka (polski, komedia);
JABLONKA: 5-6 Violetta i Cenci (francuski, komedia satyryczna), 10-11 Zerwane cumy (polski, dramat psychologiczny);
JORDANÓW: 8-9 Róż Brzeskiej i Capri (polski, obyczajowy), 10-11 Satoru-3 (angielski, science-fiction);
KRYNICA: 6-9 Dzieciństwo (angielski, horror), 9-11 Gorączka sobotniej nocy (USA, muzyczny);
LIMANOWA: 5-6 Marysia i Napoleon (polski, kostiumowy), 10-11 Rzeczpospolita Babska (polski, komedia);
LUBIEŃ: 6 Superwtór (japoński, fantastyczny), 9 Ojciec Królowej (polski, kostiumowy);

REPERTUARIUM KIN
13 Pierwsza miłość (włosko-francuski, dramat psychologiczny);
LABOWA: 12-13 Hair (USA, muzyczny);
MSZANA DOLNA: 5-6 Pięćdziesiąt (polski, dok.), 8-9 Trędowata (polski, archiwal.), 10-11 Diabli mnie biorą (francuski, komedia), 12-13 Kariera na zlecenie (francuski, dramat psychologiczny);
MUSZYNA: 5-9 Coś ty za pani... (polski, dramat psychologiczny);
10-11 Abba (szwedzki, muzyczny), 12-13 Bitwa o Midway (USA, wojenny);
NOWY SĄCZ: Podhale; 6-30 Człowiek z żelaza (polski, społeczny);
NOWY TARG: do 10 Człowiek z żelaza (polski, społeczny), 11-13 Ukochana żona (włoski, komedia);
PIWNICZNA: 8-10 Wielki podryw (polski, dramat psychologiczny), 11-13 Coma (USA, medyczny);
PORONIN: 8-10 Bez miłości (polski, dramat psychologiczny), 11-13 Z przewiezianymi oczami (hiszpański, dramat psychologiczny);
RABA WYŻNIE: 8-11 Wyrok śmierci (polski, dramat wojenny), 12-13 Wierna żona (francuski, melodramat kostiumowy);
RABKA: 8-9 Pięćdziesiąt (polski, dokument.), 10-11 Potop cz. I (polski, historyczny), 12-13 Potop cz. II (polski, historyczny);
RYTOR: 8-9 Wyrok śmierci (polski, dramat wojenny), 12-13 Cudze pieniądze (francuski, psychologiczno-spo-

leczny);
SZCZAWNICA: 8-10 Buffalo Bill i Indianie (USA, komedia satyryczna), 11-13 Człowiek klanu (USA, sensacyjny), 8-13 Dzieci wrota piratów (japoński, młodzieżowy);
STARY SĄCZ: 5-7 Mię (polski, komedia), 8-10 Samolot w polmieniach (radziecki, sensacyjny);
TYMBARK: 5-6 Manhattan (USA, komedia), 8-9 Ojciec Królowej (polski, kostiumowy);
ZAKOPANE: Giewont; 5-6 Przygoda barona Münchhausena (francuski, kostiumowy), 8-10 Powrót do domu (USA, dramat społeczny), 11-13 King-Kong (USA, science-fiction);
UWAGA: W poniedziałek po wolnej sobocie kino „Giewont” nieczynne.

DUNAJEC - tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobusz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glińska (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Lesniak, Adam Ogórzec (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 232-08, 275-88 wewn. 238 Wydawca: Książnica Spółdzielcza Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2 Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie ul. Wielopole 1
Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2 31-007 Kraków. telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-138-11 Nr indeksu 35657 F-8

Andrzej Grabowski

Fistaszki

TELEKS
(Z OSTATNIEJ CHWILI)

Mieliśmy dobre chęci. Stop.
Był Prominenei.

PRAWO ŻEGLUGI

Kiedy statek z ręką się wymyka,
należy zmienić sternika.

BAJKA

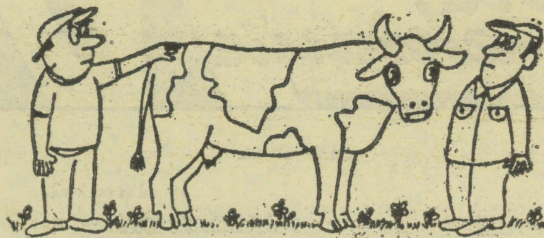
Ten Naród spokojnie tuli,
który ma mądrego króla.

ZMIANA PRZYSŁOWIA

Za mundurem
Naród sznurcm.

Z PORADNIKA MYŚLIWEGO

Jak strzelać to tylko
do grubego zwierza...
Nie trzeba się długo
przymierzać.



— Nowa polska rasa. Krowa, która dużo ryczy a w soboty nie daje mleka.
Rys. LECH ZAHORSKI

Józef Komarewicz

Fraszki

ROZSTAJE

Spojrzał prawdzie w oczy.
Osiepl. Przeszał z prawdą kroczyć.

MEDYTACJA STAREJ DATY

Telewizja wrzeszczy, prasa syczy.
Oj, zerwały się ze smyczy!

TEN TRZECI

Gdy dwóch się kłóci,
Trzeci białumi.

CHŁOP POTĘGA

Chłop potęgą jest i basta!
— szepnął inżynier swemu ojcu
chowając do fiata: słoninę
i ciasta.



MANDAT DLA KANCLERZA

Kanclerz Austrii, Bruno Kreisky, zapłacił mandat za to, że jechał jako pasażer na motocyklu bez kasku ochronnego.

Policjant, który wymierzał karę, dodał od siebie: „Zbyt cenne jest pańskie zdrowie dla kraju, panie kanclerzu, abym to przezwinięcie mógł puścić płazem”.

Bruno Kreisky właśnie wracał po partii tenisa do domu, był w

doskonałym nastroju i mandat zapłacił bez żadnych dyskusji.

PLYTY LENNONA
IDĄ JAK WODA

Cwierć miliarda dolarów wynosi majątek po zamordowanym w ubiegłym roku słynnym Johnie Lennonie. Spadkobierczynią oraz zarządzającą tą ogromną fortuną została żona kompozytora, Japonka Yoko Ono

Mieszka ona nadal w Nowym Jorku w 25-pokojowym apartamencie razem z synkiem Seanem oraz siedemnastoletnim Julianem — synem Lennona z pierwszego małżeństwa.

Tymczasem nadal niebywałym powodzeniem cieszą się płyty z muzyką i piosenkami Johna Lennona. W USA każdego dnia sprzedaje się ich za około 250 tysięcy dolarów, co sprawia, że majątek rodziny Lennonów błyskawicznie się powiększa.

HUMOR SŁOWACKI

— Jaka jest różnica między słowem „oszczędny” i „skąpy”? — pyta się syn ojca.

— Jeżeli na przykład powiem, że mi to stare ubranie wystarczy jeszcze na rok — jestem oszczędny. Ale jeśli powiem Mamie, że swój niedawno kupiony kostium może nosić i w przyszłym roku, to jestem skąpy.

— Panie doktorze, co mi pan radzi na moje bolące nogi? — pyta pacjentka.

— O jeden numer większe buty!

Podpity małżonek pod drzwiami swego mieszkania:

— Otwórz żono, jeżeli jesteś w domu. A jeśli cię nie ma, powiedz, pójdę z powrotem do karczmy.

— Synu, skoro masz osiemnaście lat, zgadzam się, żebyś zapalił jednego albo dwa papierosy dziennie...

— Dziękuję, ojcze, od dwóch lat już nie palę!

— Ze sceny wynoszą przyduszoną artystkę. Reżyser łapie się za głowę i narzeka:

— Zawsze mówiłem, że Otella i Desdemona nie mogą grać małżonkowie.

— Piórę trzecią koszulę — oświadcza mąż żonie.

— Dwie już wyprałeś?

— Nie. Zacząłem od trzeciej...



Rys. ANDRZEJ MLECZKO

Eugeniusz Korkosz

Imieninowy prezent

Zbliżają się imieniny prezesa. Kierowany przez referenta Gala komitet do spraw organizowania imienin i uroczystości rodzinnych na terenie zakładu miał pełne ręce roboty. Krótka sonda przeprowadzona wśród załogi wykazała, że do prawdziwego szczęścia brakuje prezesowi tylko sekretarki. Wielokrotne próby pozyskania etatu sekretarki w latach ubiegłych kończyły się fiaskiem (blokada etatów, limity).

— Spróbujemy jeszcze raz wystosować do zjednoczenia pismo w sprawie selś etarki — zaapelował referent Gala na roboczym spotkaniu społecznego komitetu.

— Oczywiście — zawtórowali chórem pozostałi uczestnicy narady. Zredagowano więc stosowne pismo, które specjalny posłaniec dostarczył następnego dnia do zjednoczenia.

Po kilku dniach oczekiwania referent Gala próbował telefonicznie uzyskać informację dotyczącą stanowiska resortu w tej sprawie.

— Znam treść waszego podania — potwierdził przedstawiciel zjednoczenia. — Wprawdzie mamy w naszym biurze tylko cztery sekretarki, jednak zdecydowaliśmy, że najstarszą, Jolę, przekazemy jako prezent imieninowy dla waszego prezesa.

— Najstarsza...? — zmartwił się Gala. — Niech nas pan zrozumie, naszymi potrzebami są większe. A chcę pana zapewnić — zachwalał przedstawiciel zjednoczenia — że ta którą chcemy przekazać waszemu prezesowi jest bardziej sprawna od pozostałych.

— A jak się prezentuje?
— No wie pan, to już sprawa gustu. Osobiście nie przywiązuję do tego specjalnej wagi. Pracuje bez zarzutu.

— Nie ma ukrytych wad?

— Do tej pory nie stwierdziliśmy. Zresztą o szczegółach porozmawiamy już u was. Przyjeżdżamy w dniu imienin prezesa.

— Serdecznie zapraszamy — powiedział na pożegnanie Gala i pobiegł z tą radosną nowiną do kolegów.

Wiadomość o imieninowym prezencie dla prezesa rozeszła się lotem błyskawicy po całym zakładzie. Z trudem też ukrywał zniecierpliwienie sam prezes.

Wreszcie nadszedł dzień imienin. W świetlicy zakładowej kończył właśnie płomienną mowę ku czd prezesa referent Zmija gdy nagle na zakładowe podwórze zajęchała służbowa „Wolga” ze zjednoczenia. W chwilę później goście weszli do świetlicy.

Szczupły pan wręczył prezesowi wiązankę kwiatów. Dwaj inni mężczyźni postawili na stole dość duże pudło.

— Zgodnie z życzeniem załogi — powiedział jeden z nich — przekazujemy panu, panie prezesie, ten oł drobiazg. To powiedziałwszy energicznie zdjął opakowanie.

Wszyscy w milczeniu patrzyli na duże urządzenie o dziwacznym nieco kształcie. Referent Gala zbliżył się do stołu i przeczytał głośno napis widniejący na bocznej ścianie mechanizmu: „Sekretarka Jola — automat do rejestrowania rozmów telefonicznych”.

— Sekretarka Jola — powtórzyl prezes — ocierając chusteczką spocone czoło.